Rok IV. Lwów — maj 1902. Nr. 5.

Promień

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM MŁODZIEŻY SZKOLNEJ

Wychodzi raz w miesiącu.

PRENUMERATA WYNOSI:

Rocznie K. 4.40, z przesyłką 4.60: kwartalnie K. 1.10, z przesyłką K. 1.15.— Numer pojedynczy 40 h., na prowincyi 42 h. — W zaborze pruskim i w Niemczech rocznie 4 marki. — W innych krajach należących do związku pocztowego, rocznie 5 franków.

Adres Redakcyi: Lwów, ul. Ossolińskich l. 6.

Filia Administracyi: Kraków, ulica św. Gertrudy l. 7, III. piętro.

„Młodość jest rzeźbiarką, co wykuwa żywot cały.“ *Krasiński.*

KONSTYTUCYA 3-go MAJA.

„Gdy wrócimy do Polski, natenczas rozwijając główną myśl ustawy 3-go maja, będziemy tylko egzekutorami testamentu, którym naród w sejmie czteroletnim sam siebie reorganizował przed śmiercią. Kardynalne dyspozycye tego testamentu są takie, ażeby cała Polska w poprzek i na podłuż była wybrukowana herbami, i cała, jak niegdyś Szkocya, pokryta jedną oślą skórą, jednym szlacheckim dyplomem.“

Z Ewanielii Mochnackiego.

„Potworność towarzyskiego w Polsce porządku była jedyną jej niemocy przyczyną. Między masami ludu a władzą, do zupełnej bezsilności przyprowadzonemi, stała, liczniejsza wprawdzie niż gdzieindziej, lecz w porównaniu z całym narodem, drobna tylko garstka szlachty, społecznym ruchem wszechwładnie kierującej. Anarchia, nierozdzielny skutek wolności na niewoli mas opartej, do zupełnego obłąkania od dwóch blisko wieków posunięta, zaczęła wreszcie samą szlachtę potwornością swoją uderzać. Po gwałtach po pierwszym rozbiorze dokonanych, po narzuconej

formie rządu, gwarantującej bezrząd, stan panujący mocniej niż kiedykolwiek uczuł sromotną obcym najezdnikom uległość i swoją własną narodową godność; postrzegł, iż dla zrzucenia zewnętrznego jarzma i utrzymania odzyskanej samodzielności, potrzeba zniszczyć anarchię, wzmocnić wewnętrzne siły.

„I w rzeczy samej taką była kwestya Polski przed 1788. rokiem, taka jest i dzisiaj jeszcze. Jak dziś jedynym środkiem odzyskania niepodległości jest powołanie do wspólnych korzyści niepodległego bytu wszystkich bez różnicy mieszkańców; tak i wówczas konieczność kazała uczynić sprawę niepodległości i godności narodowej sprawą nie jednej bezsilnej, anarchicznej klasy, ale sprawą całego narodu! Jak dziś, tak i wówczas sprawiedliwość nakazywała oprzeć organizacyę społeczną na wielkiem prawie równości.

„Ale prawodawcy 3-go maja nie wznieśli się do takiej myśli, nie zstąpili do głębi, do serc narodu.“

W ten sposób określał zadania polaków u schyłku istnienia Rzeczypospolitej jeden z najwybitniejszych kierowników wsławionego w dziejach naszego męczeństwa narodowego i walk o niepodległość Towarzystwa Demokratycznego, Wiktor Heltman (w artykule „Półśrodki“, 1837. r.). I tuż za tem określeniem stwierdza on, że prawodawcy 3-go maja nie dorośli do zadań, które ciążyły na nich, że nie potrafili wcielić w życie takiego ustroju, który by żelaznymi okowy spoił zbutwiałe i rozlatujące się wiązania Ojczyzny. Historya to stwierdza, rejestrując nagi fakt upadku Polski. Jak my dzisiaj, epigoni, cierpiący za winy naszych przodków, mamy się odnieść do tej przeszłości?

Niema chyba boleśniejszej karty w dziejach naszych, jak epoka pierwszego rozbioru. Na czele kraju kilka rodów magnackich, wszechwładnie rozporządzajacych i mieniem i losem swych rodaków, potężnych wewnątrz kraju, ale bezsilnych wobec najazdu, rozdrapujących dochody publiczne i niezdolnych do wzniesienia się na wyżyny, gdzie nie panuje interes osobisty, nawet w swych projektach naprawy Rzeczypospolitej nie wylatujących myślą ponad wołanie o pomoc u „obcych potencyi“, które czyhały tylko na bogaty kąsek, mający im spaść do żarłocznego gardła. Pod nimi tłum szlachecki, w masie swej skorumpowany, rozdrapujący okruchy, które spadały ze stołu bogaczów; miasta wynędzniałe, pozbawione wpływu na sprawy publiczne; niżej jesz-

cze szary tłum, przybity nędzą do ziemi, z której jego krwawa praca wydobywała miliony, ale nie dlań, tylko dla uciechy garści „królewiąt“; ciemnota powszechna, jaskrawo odbijająca od dawnych świetnych tradycyi; obca przemoc, bezwstydnie rozpierająca się w całym kraju, porywająca z łona sejmu senatorów opozycyonistów i wywożąca ich do ziemi wygnania i przy tem wszystkiem uczty, jakich równych Europa nie widziała, gdzie miliony przechodziły z rąk do rąk przy stoliku karcianym, a na wpół nagie arystokratki uszczęśliwiały swymi wdziękami ambasadorów państw, których wojska żelaznymi klinami wdzierały się w głąb kraju — oto obraz Polski ówczesnej, obraz, zdolny zrodzić myśl, że gdyby w r. 1772. cała Polska została rozdzieloną, to może dzisiaj rządy zaborcze nie miałyby z nami żadnego kłopotu.

Ale straszne klęski, które wstrząsnęły krajem podczas konfederacyi Barskiej, utrata bogatych i ludnych prowincyi, wreszcie zbyt już brutalny bezwstyd najezdców, zrobiły swoje. Nie napróżno mieliśmy wieki ustroju parlamentarnego, swobód publicznych, wolności słowa i sumienia, nie mogły pozostać bez śladu prace uczonych, pisma reformatorów politycznych, usiłowania mężów stanu. Ogień miłości kraju, chociaż przyduszony, tlił jeszcze w niejednem sercu i oto zaraz po uspokojeniu się krwawej zawieruchy r. 1768. do 1772. zaczyna się epoka pracy nad reformą Ojczyzny.

Im dalej, tem żywszą staje się ta praca, a gdy przychodzi epoka sejmu czteroletniego, podczas której Rzeczpospolita cieszyła się względną niepodległością, dzięki uwikłaniu sąsiadów w ciężkie i niebezpieczne wojny, to dążenie do wzmocnienia kraju dochodzi swego największego napięcia. Obok działalności państwowej, skierowanej ku powiększeniu dochodów publicznych i zamożności powszechnej, podniesienia stanu oświaty, stworzenia silnej armii, rozwija się inicyatywa prywatna. Najśmielsze projekty rozpatrywane są publicznie. Zniesienie odrębności i upodlenia żydów i zrobienie ich obywatelami kraju, zrównanie mieszczan ze szlachtą, zniesienie poddaństwa włościan, zapewnienie im spokojnego używania owoców pracy — oto były myśli, które poruszano w setkach broszur i pism ulotnych.

Z lapidarnem postanowieniem kodeksu Napoleona — „znosi się niewola, wszyscy obywatele są równi w obliczu prawa“ — które ten „kodyfikator rewolucyi“ postawił na czele konstytucyi

Księstwa Warszawskiego, możemy zestawić § 1 Praw kardynalnych Kołłątaja — „Wszelki człowiek w państwach Rzeczypospolitej urodzony, zamieszkały albo przychodzień, wolny jest.“ A w oczach ściśniętych jarzmem despotyzmu mieszkańców Austryi, Prus i Rosyi Polska ówczesna była jakimś wirem rewolucyi i jakobinizmu.

Ten ruch umysłowy, który towarzyszył sejmowi czteroletniemu, to gwałtowne rozkołysanie się uczuć szlachetniejszych, miłości Ojczyzny, poświęcenia, współczucia dla pokrzywdzonych, stanowi najświetlejszą stronę epoki ówczesnej. Dzięki jemu to nie przestaliśmy być narodem, pod jego wpływem wyrosło pokolenie, które z Kościuszką zamanifestowało przynajmniej swój protest przeciwko rozbiorowi kraju, a i później z bronią w ręku dobijało się niepodległości. A niewzięcie udziału w tej epoce gorączkowego napięcia życia narodowego później przez długie dziesiątki lat odbijało się na umysłowości naszej inteligencyi galicyjskiej, ba, po dziś dzień ślady swoje zostawiło.

I może, gdyby reformatorowie ówcześni napotykali opór tylko w bierności mas szlacheckich, stworzoną by została Polska wolna, złożona z obywateli równych sobie, dumnych z tego, że są Polakami i gotowych położyć życie w obronie Ojczyzny, Polski, której by żadna potęga ludzka uszczuplić nie zdołała. Ale przeciwko projektowanym zmianom podniosła się groźna koalicya wszystkich tych, których interes osobisty wymagał pozostawienia bez zmian starego porządku rzeczy. Magnaterya, przywykła do uważania skarbu publicznego za swój prywatny majątek, sprzeciwiła się podatkom, wojsku, wzmocnieniu władzy wykonawczej, uporządkowaniu sejmów; za nią poszły tłumy szlachty, widzącej swój interes w trzymaniu się klamki pańskiej, niechętnej powiększeniu praw innych stanów. Chcąc coś zrobić, trzeba było tę siłę reakcyjną złamać. I tu naszym reformatorom zabrakło sił. Ostatecznie i oni byli dziećmi swej epoki, a hart ducha, zdolność do poświęceń, konieczne dla dokonania wielkich dzieł, niejednemu z nich były obce. To też poszli oni na kompromisy, to jest wyrzekli się większej części swych zamiarów. Tam, gdzie trzeba było rozpalonem żelazem wypiekać rany, oni zgodzili się na przyłożenie plasterka gojącego. W ten sposób powstała konstytucya 3-go maja, płód niedonoszony, owoc ustępstw, w których myśl pierwotną zaledwo przez lupę dostrzedz można, półśrodek jednem słowem, który niczego zbawić nie był w stanie. Przypatrzmy się tej ustawie.

Stworzenie silnej władzy i zrównanie stanów — oto były główne potrzeby kraju. Ani jednego, ani drugiego nie znajdujemy w konstytucyi z r. 1791. Władzę wykonawczą stanowiła bowiem „Straż“, złożona z Prymasa i 5 ministrów, których król mianował, ale nad którymi ani on, ani nikt inny kontroli nie wykonywał. Zaś sejm, przed którym owa Straż była odpowiedzialną, zbierał się tylko co dwa lata i mógł w najlepszym razie pociągnąć ją do odpowiedzialności za stare grzechy. Dwuletni termin! — gdy o miedzę czyhały potężne wojska sąsiadów, a całej niepodległości już tylko 2 lata pozostawały!

To samo tyczy się sejmu, w którym wprawdzie zniesione zostało osławione Liberum veto, ale tylko pozornie, gdyż wszystkie t. zw. prawa kardynalne, t. j. zasadnicze, mogły być zmienione nie inaczej, jak jednomyślnie, czemu zawsze mógł przeszkodzić opór jednego zacofańca, lub płatnego poplecznika państw ościennych.

Jeszcze gorzej wyglądała reforma społeczna. Miasta dostały może najwięcej, gdyż się głośno o swe prawa dopominały. Miastom królewskim pozwolono wysyłać posłów do sejmu. Rozciągnięto na mieszczan zasadę neminem captivabimus, według której nikt nie mógł być aresztowany inaczej, jak na podstawie wyroku sądowego. Dano im prawo nabywania posiadłości ziemskich. Wreszcie ułatwiono mieszczanom uzyskiwanie szlachectwa. Nad tą ostatnią reformą roztkliwiają się szczególniej dzisiejsi reakcyoniści, przeciwstawiając ją zrównaniu w prawach całej ludności, które nastąpiło o tym samym czasie we Francyi. Rzeczywiście, gdyby konstytucya 3-go maja mogła istnieć 500 lat, to po upływie tego czasu wszyscy polacy byliby równi, to jest cały kraj pełny byłby nadętych pęcherzów, przekonanych, że ich wywyższa ponad resztę ludzkości kawałek oślej skóry z jaskrawo wymalowanym obrazkiem. I to stawiają nam dzisiaj jako wzór do naśladowania!

Najgorzej wyszli chłopi. Kilkadziesiąt wierszy, które im poświęcono, nic innego nie mówią, jak tylko, że „lud rolniczy pod opiekę prawa i rządu krajowego jest przyjęty“, czyli, że umowy włościan z dziedzicami, które by zostały „odtąd“ zawarte, będą musiały być przez tychże dziedziców wykonywane. A nad wykonaniem prawa miał czuwać sąd, również z dziedziców złożony. I na tem koniec; nietylko o nadaniu lub przynajmniej ułatwieniu

nabywania ziemi, ale nawet o wolności osobistej mowy tam niema. Więzy poddaństwa zostały nienaruszone. Tylko dla chłopów obcych, którzy by z innych krajów do Polski się przenieśli, zapewnioną została „wolność zupełna.“

A na samem czele ustawy znajdujemy paragraf, który zapewnia stanowi szlacheckiemu „wszystkie swobody, wolności, prerogatywy, pierwszeństwa w życiu prywatnem i publicznem.“

Wreszcie, chcąc zapobiedz zamieszaniu, jakie powodował każdy wybór króla przez ogół szlachty, zaprowadzoną została dziedziczność tronu. Tej reformie nasi urzędowi historycy również jakieś magiczne znaczenie przypisują. Pod tą sympatyą kryje się prawdopodobnie radość z tego, że Polska pozbywała się w ten sposób dobrowolnie swego republikańskiego charakteru i stawała się prawdziwą monarchią. W rzeczywistości reforma ta więcej szkody niż korzyści przyniosła, gdyż uzbroiła przeciwko konstytucyi masę szlachty zupełnie uczciwej, patryotycznie i postępowo nastrojonej, która tylko tak się zżyła z Polską republikańską, że nie mogła przyjąć myśli monarchii dziedzicznej. A na razie, póki losy narodu znajdowały się w ręku ukoronowanego ajenta Katarzyny, jakim był Poniatowski, stokroć zbawienniejszem byłoby zneutralizowanie jego władzy, niż zapewnienie tronu jego nieistniejącemu potomstwu.

Tak wyglądała konstytucya 3-go maja. Nie można jej porównywać z ustawami dzisiejszemi, wyrosłemi wśród zupełnie odmiennych warunków, ale swoją drogą musimy przypomnieć tym, którzy, zapewne przez nieświadomość, dziś jeszcze ją zalecają, że wszystkie konstytucye nowożytne, nie wyłączając austryackiej, stokroć większe prawa dają ludowi. Ale co mówić o dniu dzisiejszym, wszak ustawodawstwo Kazimierza Wielkiego zapewniało włościanom i mieszczanom większe przywileje, a nawet prawa króla Olbrachta, które stanowiły pierwszy przejaw silnie już rozpanoszonej samowoli szlacheckiej, korzystniejsze były dla włościan od konstytucyi 3-go maja.

Jednem słowem „kiedy należało rzucić się w ostateczności, wszystko głównej myśli: ocaleniu Ojczyzny poświęcić, oni stanęli w najfałszywszem, bo w środkowem stanowisku. Chciano władzę wzmocnić i nie wzmocniono jej. Chciano uspokoić sąsiednich tyranów, na odgłos rewolucyi francuskiej pobladłych i nie uspokojono ich. Moskwa i Prusy pod pozorem zniszczenia jako-

binizmu wkroczyły na ziemię polską i rozszarpały ją. Chciano nie rozdraźnić uprzywilejowanego stanu śmiałem przygotowaniem jego zniszczenia, a republikańska szlachta pod głosem dawnych swobód Targowicę zawiązała i obce wojska na kraj sprowadziła. Chciano masy zainteresować sprawiedliwości wymiarem, a zainteresowano tylko drobną, nic nie znaczącą cząstkę narodu."

I gdy w rok po uchwaleniu konstytucyi 3-go maja wojską moskiewskie wkroczyły do kraju, część zaledwo narodu podniosła się w jego obronie, a sprzymierzona z najezdcą magnaterya prędko wróciła wszystko do dawnego stanu. Z konstytucyi nie zostało ani śladu, a niepodległość kraju przygnieciona została ławicą kolb, bagnetów i armat najazdu. Rozpoczęła się długa, po dziś dzień trwająca epoka ciężkich, często krwawych walk o odzyskanie wolnego bytu, ale nie konstytucya 3-go maja to była, która przyświecała demokratom naszym, powstańcom r. 63-go i dzisiejszym działaczom społecznym. Dopiero teraz zaczęto podnosić zasługi tej ustawy, ba, przeciwstawiać ją innym, bardziej postępowym dążeniom. Zamiast wychwalać to, czem się przeszłość nasza rzeczywiście wynosiła ponad inne kraje, zamiast przypominać, żeśmy mieli (z Anglią tylko i Węgrami) „neminem captivabimus", że nie istniał u nas ucisk narodowy, że wszystkie, nawet najskrajniejsze sekty religijne znajdowały u nas przytułek, że nie istniała u nas ani inkwizycya, ani cenzura, że konstytucyą zawarowane było prawo do rewolucyi, do oporu władzy, która by chciała prawo naruszyć — nam wciskają dziś jako sztandar nieudaną próbę pogodzenia sprzecznych, wykluczających się wzajemnie interesów.

Przodkowie nasi, walcząc o wyzwolenie Ojczyzny, obeszli się bez konstytucyi 3-go maja. I my sobie bez niej damy radę.

W SPRAWIE POROZUMIENIA MIĘDZY POLAKAMI A UKRAIŃCAMI.

Jak to już nieraz, a między innemi i w tym numerze mieliśmy sposobności zaznaczyć, stosunki między polakami a rusinami znajdują się na dobrej drodze. Dużo jeszcze jest pod tym wzglę-

dem do zrobienia, nie na miejscu byłoby przedwczesne otrąbywanie zwycięstwa, ale mamy już początek — porozumienie między elementami postępowymi, t. j. między socyalistami i młodzieżą radykalną obu narodów. Trochę dobrej woli, wyzwolenie się z pod panowania przesądów, które zradzały wzajemną nieufność, a nadewszystko warunki życiowe, oto są przyczyny, którym zawdzięczać możemy dotychczasowe wyniki pracy na tem polu. Ale, by ta praca była rzeczywiście owocodajną, trzeba, jak to słusznie zauważyła „Młoda Ukraina“, żeby ona nie opierała się na jakichś sentymentalnych przesłankach, ale miała za podstawę wyraźny program i dokładną wzajemną znajomość. Dlatego też chcemy poruszyć tu parę kwestyi, które, jak sądzimy, są właśnie na czasie.

Podstawą porozumienia między polakami a rusinami będzie zawsze, zdaniem naszem, wspólność dążeń partyi i jednostek prawdziwie postępowych. Walka z rządami zaborczymi o niepodległość i o prawa narodowe nie może w Rosyi doprowadzić do żadnych kolizyi. Socyaliści polscy wypowiedzieli się tam wyraźnie, że uznają zupełnie prawo Ukrainy na niepodległość, i pozostawiają kwestyę, czy ta Ukraina ma być federacyjnie z Polską złączona, czy nie, do rozstrzygniecia samego narodu ukraińskiego, zaś socyaliści ukraińscy, czy dążą wprost do niepodległości (jak U. S. P. czyli Ukraińska Socyalistyczna Partya), czy wypowiadający się mniej jasno w tej kwestyi (jak R. U. P. t. j. Rewolucyjna Ukraińska Partya), stawiają zawsze tak wyraźnie hasło autonomii narodów, iż o tendencyę rutenizowania polaków posądzać ich nie można. Tam zatem wszystko jest w porządku pod tym względem. W Galicyi zaś postępowcy obu narodowości tak zaciętą muszą prowadzić walkę z dławiącą wszelką wolną myśl reakcyą, że z natury rzeczy musi powstać porozumienie między ludowcem lub socyalistą polakiem i rusinem, przeciwko polskiemu klerykałowi, konserwatyście, przedstawicielowi rządu. Przytem i jedni i drudzy poświęcają swe siły poprawie losu ludności pracującej, jej uświadomieniu i oświeceniu, co znowu stwarza grunt dla wspólnej działalności.

Dlatego też rzeczą zupełnie naturalną będzie przechodzenie jednostek należących do jednego narodu do szeregów walczących pod inną ale pokrewną chorągwią. Nikt z nas nie weźmie za złe polakowi, jeżeli poświęci swe siły wyzwoleniu narodowemu, politycznemu czy materyalnemu ludu ukraińskiego, jeżeli pracować

będzie nad jego oświatą. Chociaż bowiem u nas dość jest roboty na tem polu, ale uważamy to za rzecz zupełnie naturalną, gdy mieszkańcowi Kijowa lub Charkowa uśmiecha się bardziej praca wśród chłopców ukraińskich, których on zna dobrze, niż wśród nieznanego mu bliżej ludu polskiego. Wogóle, zdaniem naszem, sprawę tę należy w zupełności pozostawić sumieniu danej jednostki i przyjmując człowieka do jakiejś roboty, nie wglądać do jego metryki. Tak postępowali przodkowie nasi względem Potebni, Arnholda i Śliwickiego, gdy ci przyszli złożyć swe głowy sa sprawę niepodległości Polski, tak socyaliści względem Bardowskiego, Razumiejczyka i innych, tak też rewolucyoniści rosyjscy w stosunku do polaka Hryniewieckiego, który zgładził ze świata Aleksandra II. i do tylu innych.

Za renegata należy uważać tylko człowieka, który przystępuje do stronnictwa, wrogo odnoszącego się do jego ziemi ojczystej. Polak, który by się stał hakatystą lub zwolennikiem Moskowskich Wiedomostiej, zasłuży sobie na wieczną wzgardę, a taki sam los spotka prawdopodobnie rusina, który pójdzie na służbę do stańczyków. I na nic się nie przyda w takim wypadku zastawianie się zmianą przekonań.

Streszczając się, powiemy, iż nie można, zdaniem naszem, uważać za rzecz zdrożną, gdy członek jednej narodowości poświęca swe siły pracy nad wyzwoleniem innego jakiego ludu. Ale teraz powstaje kwestya, czy człowiek taki musi zarazem zmieniać narodowość?

Jeżeli ograniczyć się na ogólnikowem rozpatrzeniu kwestyi, to odpowiedź będzie bardzo łatwą. Nikt bowiem chyba nie zaprzeczy, iż przynależność do tej lub innej narodowości jest sprawą zupełnie osobistą i że nikomu nie można robić zarzutu z tego, że zmienia narodowość (byle by ta zmiana nie miała na widoku korzyści materyalnych, uwolnienia się od prześladowań itp.), jak również, że nikogo niepodobna do takiej zmiany zmuszać. Bardowski np. służąc socyalistom polskim, pozostał rosyaninem, a Hryniewiecki do końca życia nie przystał być polakiem. Ale w wypadkach konkretnych ona się staje trudniejszą. Czy np. polak, którego usposobienie albo losy pchają do pracy wśród ludu ukraińskiego, może zachować przytem swą narodowość, czy też powinien odtąd poczuwać się za ukraińca, szczególniej, jeżeli się urodził i wychował na Ukrainie? Zdawałoby się, iż i tu odpowiedź

powinnaby być łatwą i nie różnić się niczem od ogólnej zasady, którą wyłożyliśmy powyżej. Tymczasem tak nie jest, gdyż sprawę komplikuje inna zasada, z którą zdarzyło nam się spotkać i to ze strony zarówno ukraińców, jak i polaków. Zasada ta głosi, iż wszyscy polacy, zamieszkujący Ukrainę, są w rzeczywistości tylko spolonizowanymi ukraińcami, iż zatem obowiązkiem ich moralnym jest „odpolszczyć“ się i wrócić do swej pierwotnej matki, Ukrainy. Nad tą sprawą musimy się zatem zastanowić.

Stwierdźmy przedewszystkiem, iż faktycznie zdanie powyższe jest błędne. Przez cały czas istnienia Rzeczypospolitej polskiej ciągnęły tłumy ludzi z zachodnich kresów państwa do wschodnich. Pobieżny rzut oka do herbarza Niesieckiego lub Paprockiego pokaże, ile rodzin szlacheckich, zamieszkujących Ruś, pochodzi z Mazowsza, Wielko lub Małopolski. Za rycerstwem ciągnęli chłopi, z których jedni później zrutenizowali się, inni zaś zachowali dotąd poczucie polskości. Napływ polaków do miast był również nieustanny. Dziś proces ten nietylko się nie zatrzymał, ale nawet raczej spotęgował się, i to zarówno na Rusi galicyjskiej, jak i pod panowaniem cara. Chłopi polacy Galicyi zachodniej emigrują ciągle na wschód, gdzie ziemia jest i tańszą i lepszą, a na Wołyniu, Podolu i Ukrainie ze wzrostem przemysłu powiększa się ludność polska. Fakt ten przyznać musi nawet nędzna i tendencyjna statystyka rosyjska, która wykazuje, iż od r. 1879 do r. 1902 ilość katolików (w większości polaków) na Rusi podniosła się z 491.000 do 724.000 (rzeczywista liczba polaków jest daleko znaczniejsza). Wzrostu tego samem rozradzaniem się objaśnić nie można; spowodowuje go przedewszystkiem imigracya.

Wogóle zaś, gdybyśmy byli w stanie zbadać pochodzenie wszystkich mieszkańców Rusi, to doszlibyśmy do zadziwiających rezultatów, jeżeli wziąć pod uwagę liczne narody i grupy etniczne, które jak w kalejdoskopie przesuwały się przez ten kraj. Znane jest pochodzenie pewnego rodu potentatów galicyjskich od kucharza włoskiego, innego — od Repnina, a wśród protoplastów chłopa dzisiejszego znaleźlibyśmy może i tatara i jeńca szwedzkiego, połowca i pieczeniega, ba nawet zagadkowego scytę i sarmatę. I gdybyśmy wszystkich zechcieli odsyłać do ich „właściwych“ ojczyzn, to powstałby stąd chaos nie do opisania, a w każdym razie ilość rodowitych rusinów kolosalnie by zmalała.

Powtóre błędną jest zasada, jakoby pochodzenie miało rozstrzygać o narodowości danej jednostki. Taki np. płowowłosy alzatczyk, o czystym typie germańskim, mówiący nawet w domu po niemiecku, uważa siebie jednak za francuza, wbrew wszystkim wywodom etnograficznym. A i my gdybyśmy mieli odpychać wszystkich polaków cudzoziemskiego pochodzenia, to musielibyśmy się wyrzec Libeltów, Kremerów, Jurgensów, różnych spolszczonych tatarów, ormian, węgrów, rusinów i litwinów, którzy się dzielnie naszej ojczyznie przysłużyli. Byłoby to postępowanie i głupie i wręcz nie mające widoków na powodzenie. O narodowości nie rozstrzyga bowiem ani pochodzenie, ani rasa, ale całokształt różnych czynników, jako to język, religia, kultura, głównie zaś poczucie łączności duchowej z danym narodem.

Jednem słowem, ani w przeszłości, ani w teraźniejszości nie znajdujemy żadnych danych, z których wysnuć by się dał nakaz moralny rutenizowania się dla polaków, zamieszkujących Ruś. Pozostawmy zatem tę sprawę naturalnemu biegowi wypadków. Niech również od sumienia każdej jednostki zależy, czy ona się ma przygotowywać do przyszłej pracy społecznej w Polsce etnograficznej, czy do działalności między polakami zamieszkującymi Ukrainę, czy też między ukraińcami samymi. A od tego, który ostatni cel sobie zakreśli, nie żądajmy, by się wyrzekał swej narodowości polskiej, tak samo jak nie możemy wymagać od pracującego z nami na jednej niwie ukraińca, by się poczuwał za polaka.

GŁOS MŁODZIEŻY UKRAIŃSKIEJ O STOSUNKACH UKRAIŃSKO-POLSKICH.

Omawiając kwestyę uniwersytetu ukraińskiego we Lwowie i wogóle żądań narodowych ukraińców, postawiliśmy trzy zasady, któremi zdaniem naszem kierować się powinien każdy uczciwy i demokratycznie myślący polak w tej sprawie:

1. Sprawiedliwość nakazuje solidaryzować się z żądaniami ukraińców; dla członków narodu podbitego oraz ludzi, postępowo myślących nakaz ten wprost narzuca się.

2. Rozpatrując kwestyę ukraińską zawsze musimy mieć na widoku interesy całej Polski i korzyść, jaką nam przyniesie rozwinięcie się obok nas wielkiego narodu, który siłą rzeczy będzie musiał wejść w starcie z caratem i stać się jego wrogiem.

3. Sympatye dla Polski mogą powstać wśród ukraińców tylko wtedy, gdy się oni przekonają, że w społeczeństwie naszem istnieje zastęp ludzi, którzy gotowi są oddać im wszelką sprawiedliwość.

W dyskusyach, które się z tego powodu toczyły, zarzucano nam, że nadzieje, które wyraziliśmy w trzecim punkcie, są niezyszczalne, gdyż każdy rusin jest w głębi duszy nieprzyjacielem polaków. Na taki, zresztą zupełnie gołosłowny argument, odpowiadaliśmy, że gdzie istnieją realne interesy, tam muszą też powstać odpowiadające im tendencye, że zresztą fakty pokażą, po czyjej stronie jest słuszność. Swoją drogą, nie przypuszczaliśmy ani na chwilę, że wystarczy z naszej strony jedna odezwa z wyrazami sympatyi dla ukraińców, by zmienić ich stosunek do polaków. Parosetletni ucisk ze strony magnateryi polskiej i rola, jaką odgrywa dziś w Galicyi wschodniej polski żandarm, polski starosta lub komisarz policyi, wreszcie polski właściciel ziemi, szowinista lub klerykał, — to są rzeczy, których jednym, nawet najenergiczniejszym czynem zatrzeć się nie da. Ale gutta cavat lapidem (kropla wydrąża kamień) i nasze szczere usiłowania muszą doprowadzić do pożądanego wyniku, bylebyśmy ani na krok od zasady nie odstępowali i nie żądali niemożliwości, tj. nie zapominali, że wśród ukraińców, jak i u nas, istnieją różne partye, z przeciwnymi kierunkami.

Otóż dziś już możemy wskazać, że wśród kolegów ukraińców są ludzie, którzy dobrze ocenili nasze zamiary i ze swej strony prowadzą akcyę, podobną zupełnie do naszej. Przejawem tej roboty jest świeżo wyszły z pod prasy numer (11—12) „Młodej Ukrainy“, organu radykalnej młodzieży ukraińskiej.

Numer ten jest cały poświęcony secesyi rusinów z Uniwersytetu lwowskiego. Panowie Plutyńscy, Rydygiery, Ćwiklińscy wraz z ich wyżej stojącymi opiekunami, pisma szowinistyczne, jak Dziennik Polski itp., nie są tam brane przez rękawiczki. Ale zaraz przy pierwszym artykule znajdujemy nastepującą uwagę redakcyi:

„Gdy mówimy o szowinizmie młodzieży polskiej lub polskiego społeczeństwa, to mamy na myśli tylko tę grupę młodzieży, która grupuje się około Czytelni akademickiej oraz tę część spo-

łeczeństwa, przeważnie wschodnio-galicyjskiego, która uważa nietolerancyę względem rusinów za główną treść patryotyzmu. Zaznaczamy wyraźnie, że zarzutu szowinizmu nie czynimy ani ogółowi młodzieży, — gdyż postępowi studenci polscy odnieśli się sympatycznie do naszych żądań na swym wiecu oraz w organie „Promieniu“, ani społeczeństwu całemu, ponieważ polska partya socyaldemokratyczna wyraziła nam zupełną swą sympatyę. Tylko dla zwięzłości wyrażeń nie powtarzamy za każdym razem, kogo mamy na myśli. Prosimy naszych czytelników, by nigdy nie tracili z oczu tej naszej uwagi, a przeciwko zarzucaniu szowinizmu całości młodzieży polskiej, czy też całemu polskiemu społeczeństwu, zupełnie stnowczo się zastrzegamy“. Redakcya“.

A dalej następuje ustęp jeszcze bardziej wyraźny:

Pokazało się, że ta cześć młodzieży polskiej (szowiniści) nie jest tak znaczną, i że większość potrafiła już wznieść się na stanowisko godne ludzi inteligentnych. Młodzież ta w większości swej socyalistyczna — nietylko wygłosiła zasadę, że żadna sprawa żywotna nie może być dla niej obojętną, ale i znalazła punkt wyjścia, z którego należy rozpatrywać taką sprawę, jak kwestya uniwersytetu ukraińskiego.

I te słowa sympatyi, któreśmy usłyszeli wtedy od kolegów polaków, gdy dokoła wył huragan szowinizmu, i gdy trzeba było zaprawdę silnie stać na nogach, by nie zostać zmiecionym z powierzchni — to nie były zwykłe, sentymentalne słówka, rzucone wśród wesołej zabawy. Dowiodły one, że przyjacielski stosunek, który złączył się w wirze walki, będzie się i nadal jednoczył w pracy nad uświadomieniem, w walce o wolność, i że drogi nasze, drogi młodzieży pracującej dla swego narodu, będą jednakie.

„Ci koledzy nietylko ocalili honor imienia polskiego, ale uchronili nas od największego zła, szowinizmu narodowego, oraz dowiedli, że młodzież ukraińska mogła śmiało wystosować swą odezwę do polskiej młodzieży“.

Charakterystyczny jest tu sposób, w jaki „Mł. Ukraina“ wyraża się o moskalofilach, którzy po długiem wahaniu się przystąpili również do secesyi i pojechali początkowo do Krakowa:

„Tylko „rosyanie“, którzy tymczasem w liczbie 40 zapijali się w sali pierwszej klasy, usłyszawszy nasz hymn narodowy, z szybkością strzały wylecieli z dworca. Dla tej „czterdziestki“, dla tego kwiatka, wyrosłego na bagnie pijaństwa i rozpusty, najprzyjemniej-

szym hymnem jest brzęk rubli, najmilszem światłem — blask złota. Serca tych „rosyan“ silniej niż zwykle biły z wdzięczności dla „knuta“, ale ich wężowe pyski nie ośmieliły się choćby tylko zasyczyć hymn pochwalny knutowi carskiemu“.

Jak się dalej dowiadujemy, koledzy ukraińcy dzielnie się nam przysłużyli, wyjaśniając Czechom w Pradze, jaki jest rzeczywisty stan rzeczy w Galicyi wschodniej. Dzięki tendencyjnym kłamstwom moskalofilskich „Narodnich Listów“, organu t. zw. młodoczechów, znaczna część publiczności czeskiej jest przekonana, że kraj nasz zaludniają „rosyanie“, którzy wzdychają ciągle do knuta. W tym też charakterze byli witani koledzy ukraińcy, którzy przyjechali do Pragi. Naturalnie, że nie mogli oni tego znieść i wydali odezwę, w której zaznaczyli całą różnicę, jaka istnieje między nimi a rosyanami.

Nad faktami tymi nie potrzebujemy się rozwodzić. Mówią one same za siebie.

PROGRAM SAMOKSZTAŁCENIA.

II. Legiony i Księstwo Warszawskie.

11. Dr. B. Limanowski. Historya demokracyi polskiej w epoce porozbiorowej. Zurych 1901, nakładem Zjednoczenia Towarzystw Młodz. polskiej zagranicą. 4 fr.

Przeczytać rozdziały III. i IV.: Legiony, spiski i praca organiczna 1795—1807, czasy Księstwa Warszawskiego.

III. Królestwo Kongresowwe i powstanie 1830 r.

13. M. Mochnacki. Powstanie narodu polskiego w roku 1830 i 1831. 2 t.

O zaletach tego dzieła, które znać powinien każdy inteligentny Polak, mówić nie potrzeba. Zaznajamia ono z najważniejszymi wypadkami z historyi Królestwa Kongresowego i dziejami powstania do chwili przekroczenia granic Królestwa przez wojsko rosyjskie.

14. L. Mierosławski. Powstanie narodu polskiego. Paryż 1845. 6 t.

Mierosławski zaczyna swe opowiadanie od tego miejsca, na którem urywa Mochnacki. Ważna jest u niego (pomijając dokładny obraz operacyi wojskowych, który nie każdego może zajmować) krytyka postępowania władz w powstaniu i obraz usiłowań, mających na celu skierowanie powstania na drogę ruchu ludowego.

15. Puzyrewskij. Wojna polsko-rosyjska.

P. daje obraz stanu armii polskiej i wykazuje, że siły zbrojne polskie dorównywały rosyjskim w wielu momentach powstania, że zatem miało ono wszelkie szanse powodzenia.

16. Zaliwski. Historya powstania 1830 r.

Są tam ciekawe dane o spisku, poprzedzającym powstanie.

17. F. Wrotnowski. Pamiętniki o powstaniu Litwy i ziem ruskich w r. 1831. Część I i II. Paryż 1853.

18. J. Wielobłocki. Krótki rys wypadków litewskich. Paryż 1862.

Obie te książki ważne są, gdyż powstanie litewskie r. 1831 jest typowym obrazkiem ruchu, dokonanego przez szlachtę osiadłą.

IV. Dzieje emigracyi: Polskie towarzystwa demokratyczne, Czartoryszczyzna, socyalizm utopijny.

19. Wiktor Heltman. Emigracya polska od 1831 do 1862. Krótki rys historyczny. Lipsk 1865, u Kasprowicza.

20. J. N. Janowski. O początku demokracyi polskiej. Paryż 1862.

Małe, ale treściwe broszurki. Zaznajamiają bardzo dobrze z ogólnym biegiem wypadków na emigracyi.

21. L. Zienkowicz. Wizerunki polityczne dziejów państwa polskiego. Tom drugi. Polska w kraju i zagranicą od 1831 do 1848 r. Lipsk 1864, u Brockhausa.

22. L. Gadon. Historya emigracyi (dotąd wyszły t. I i II). Kraków 1901. Całość kosztuje 10 K.

Autor jest czartoryszczybicą; jako taki daje on mało wiadomości o Tow. dem., ale dość dużo o innych stronnictwach.

23. Wiktor Heltman. Demokracya polska na emigracyi. Lipsk 1866, u Brockhausa.

Jestto streszczenie zasad Tow. dem., dokonane przez jednego z jego najlepszych przedstawicieli; między innemi ciekawa, niezmiernie ostra krytyka konstytucyi 3-go maja, powstania Kościusz-

kowskiego i powstania 1830 r. We wstępie przedrukowany jest w całej osnowie Manifest (program) Tow. dem.

24. L. Zienkowicz. Album Pszonki. Paryż 1845.

Zjadliwa krytyka Czartoryszczyzny, Towiańskiego, Mickiewicza i innych, w formie satyrycznej.

25. Zenon Świętosławski. Lud polski w emigracyi. Jersey 1854.

Przedruk wszystkich odezw, programów itp. socyalistycznych z tej epoki. Jedyne polskie źródło poznania tak mało znanego polskiego socyalizmu utopijnego.

Na zakończenie radzimy przeczytać B. Limanowskiego Historyę demokracyi polskiej, rozdziały VII, VIII i IX. Książka ta nie zastąpi, co prawda, powyższych wydawnictw, ale da w każdym razie dokładne pojęcie o rzeczy.

36. B. Limanowski. Historya ruchu społecznego w XIX. wieku. Lwów 1890, w Księgarni Polskiej. 1 K.

Przedstawia rozwój stopniowy i ścieranie się różnych prądów społecznych w Polsce i innych krajach. Jedyna rzecz w tym zakresie, jaką posiadamy.

V. Partyzantka, spiski i rozwój stosunków wewnętrznych w kraju 1831—1845.

27. K. Widman. Franciszek Smolka, jego życie i zawód publiczny. Lwów 1884.

Zeszyt I. tego dzieła jest może najlepszem źródłem dla historyi spisków w Galicyi między 1831 a 1846 r.

28. (Ks. Kalinka.) Galicya i Kraków pod panowaniem austryackiem. Paryż 1853.

Mistrzowskie przedstawienie okropnych skutków rządów meternichowskich w Galicyi.

29. K. Borkowski. Pamiętnik historyczny o wyprawie partyzanckiej do Polski w r. 1833. Biblioteka pisarzy polskich t. VII. Brockhaus, Lipsk 1862.

L. Gadon l. c.

W braku tego wszystkiego Agaton Giller, Historya powstania narodu polskiego. Paryż 1871.

B. Limanowski. Historya demokracyi l. c.

VI. Powstanie krakowskie i rzeź galicyjska w r. 1846.

30. Dziennik rządowy Rzeczypospolitej polskiej. Kraków 1846.

Był to organ urzędowy Rządu Narodowego w Krakowie. Zawiera ciekawy manifest i dekrety charakterystyczne dla demokratycznego nastroju, który wtenczas panował.

31. J. Alcyato. Kilka słów o wypadkach w r. 1846. Strasburg 1850.

A. był emisaryuszem Centralizacyi P. T. D. W powyższej broszurce tłómaczy on swe postępowanie.

32. Henryk Słotwiński. Z krwawych dni. Wspomnienie z r. 1846. Przemyśl 1890.

Opis rzezi.

Lim. Hist. dem. Rozdział IX.

VII. Rok 1848.

33. L. Mierosławski. Powstanie poznańskie w r. 1848. Paryż 1853. Wydanie II 1860.

Dzieło to ma pierwszorzędne znaczenie dla historyi r. 1848 w zaborze pruskim. Chcąc je czytać, trzeba jednak poznać choć w ogólnych zarysach przebieg powstania. Daje ono pogląd na szanse powstania, niedoceniane przez innych historyków i wyjaśnia rolę, jaką odegrała szlachta podczas ruchu.

34. Dr. K. Rakowski. Powstanie poznańskie w 1848 r. Towarzystwo Wydawnicze, Lwów 1900. 6 K.

Sumienne zestawienie faktów, ale bez żadnego poglądu krytycznego. Może służyć jako dopełnienie Mierosławskiego.

35. K. Widman. Pamiętnik kapitana gwardyi narodowej. Lwów 1894.

36. Zdanie sprawy Komitetu narod. krakowskiego z wypadków w dniach 25. i 26. kwietnia w Krakowie. Wrocław 1848.

Dwa powyższe dziełka zawierają opis starcia zbrojnego na ulicach Krakowa i Lwowa w 1848 r.

B. Lim. Hist. dem. Rozdział X.

Oprócz tego, chcąc poznać przebieg r. 1848 w innych krajach, warto przeczytać odpowiednie ustępy w „Ostatnich latach dziejów powszechnych“ (B. Limanowskiego), „Ruchu umysłowego w XIX w.“ tegoż i „Dziejach powszechnych“ Szlossera w polskim przekładzie.

VIII. POWSTANIE 1863 r.

Literatura, tycząca się ostatniego naszego powstania, jest już bardzo bogata, niestety jednak nie posiadamy żadnej monografii,

któraby oświetlała wypadki tak, jak to czyni np. Mierosławski w swem „Powstaniu Poznańskiem". Dlatego musimy polecić czytelnikowi szereg dzieł, po większej części tendencyjnie oświetlających fakty, a nawet je niekiedy przekręcających. Znajomość poprzedzających r. 1863 ruchów politycznych i roli, jaką w nich odegrały poszczególne klasy narodu oraz stronnictwa, ułatwi zrozumienie zarówno znaczenia ostatniego powstania, jak i przyczyn jego upadku.

Rozpocząć radzimy od dzieła 37. (B. Limanowski). Historya powstania narodu polskiego 1863 i 1864 r. Księgarnia Polska, Lwów 1894, 2 K.

Autor sprzyja t. zw. „Czerwonym", czyli stronnictwu ruchu w epoce, poprzedzającej powstanie, zatem nie stara się ich przedstawić w fałszywem świetle, jak to czyni wielu innych historyków powstania. Oprócz tego ocenia on dobrze stosunek powstania do kwestyi uwłaszczenia i wogóle do włościan. Ale najważniejsze spostrzeżenia gubią się często w powodzi faktów i nie jest wykazany ścisły związek, jaki istniał między manifestacyami przedpostaniowemi oraz reformami, udzielanemi niechętnie i pod presyą narodu polskiego przez rząd rosyjski.

Tendencye szlachty zorganizowanej w t. zw. „stronnictwo białych" poznać można najlepiej z dzieła, napisanego przez namiętnego zwolennika ich polityki, p. t.

38. A. Wrotnowski. Porozbiorowe aspiracye narodu polskiego. Kraków 1898.

Działalność A. Wielopolskiego przedstawiona jest w dziele p. t.

39. Wł. Spasowicz. Spadek literacki i polityczny po A. Wielopolskim. Poznań 1880, u Żupańskiego. 2·50 m.

Tendencye ugodowe Spasowicza nie pozwalają mu odnieść się krytycznie do działalności Wielopolskiego, to też krytykuje on tylko najbardziej rażące jej strony.

Kto chce poznać bardziej szczegółowo historyę powstania i czasów, które ją bezpośrednio poprzedzają, temu doradzamy:

40. M. W. Berg. O powstaniu polskiem 1863 r. Kraków. 16 K.

Autor jest rosyaninem i oczywiście, odnosi się niechętnie do powstania, ale zna wypadki dobrze.

Dla poznania roli szlachty i magnateryi patryotycznej ważne są dwa dzieła, które jednocześnie stanowią monografie udziału w ruchu prowincyi zakordonowych. Są to:

41. Dr. J. Łukaszewski. Zabór pruski w czasie powstania styczniowego. Jassy 1870.

42. Fr. Rawita Gawroński. Rok 1863 na Rusi. Ruś Czerwona i Wschód. Lwów 1902, u Altenberga.

Polecamy również ciekawe z tego samego względu i barwnie napisane dzieło p. t.

43. Z. Miłkowski. W Galicyi i na Wschodzie. Poznań 1880, u Żupańskiego.

Ciekawy przyczynek do historyi kontrarewolucyjnych zabiegów stronnictwa „białych“ i Czartoryszczyzny stanowią 2 broszurki:

44. Dokumenta urzędowe do dziejów Organizacyi Jeneralnej powstania narodowego w latach 1863 i 1864. Paryż 1864.

45. J. Nep. Janowski. Moja korespondencya z ks. Wład. Czartoryskim, głównym ajentem dyplomatycznym tajnego rządu narodowego. Paryż 1864.

Dzieł p. W. Przyborowskiego (piszącego pod pseudonimem Z. L. S. i zwanego zwykle Sulimą), mianowicie „Historya dwóch lat“ (5 t.), „Ostatnie chwile powstania styczniowego“ (4 t.) i „Dzieje 1863 roku“ (dotąd 2 t.) nie polecamy nikomu. Jest to bowiem pamflet tendencyjny, w którym autor nagina fakty wszelkimi sposobami dla wykazania, że powstanie było szkodliwe, zaś pod względem dokładności w przedstawieniu biegu wypadków nie stoi o wiele wyżej od Berga. Pierwsze z tych dzieł zostało skrytykowane w broszurze p. t. „Przed powstaniem styczniowem, rozprawa w Kole literacko-artystycznem nad książką Historya dwóch lat, Lwów 1894“. Również nie możemy polecić dzieła St. Koźmiana „Rzecz o roku 1863“, gdyż jest ono przepełnione fałszami od początku do końca. Koźmian znalazł niezmiernie ciętego krytyka w K. Bartoszewiczu „Rok 1863, Historya na usługach ludzi i stronnictw“. Kraków, 1891 u Gebethnera i Ski. 2 t. Tę ostatnią książkę warto przeczytać, nawet, jeśli się nie czytało „Rzeczy o r. 63“. We Lwowie wyszło 5 tomów „Wydawnictwa materyałów do historyi powstania 1863—1864“. Lwów 1888—1894. Książka ta ma pewną wartość tylko o tyle, o ile przedrukowane tam są akta urzędowe, jak odezwy, okolniki itp.; pamiętniki, w niej zawarte, poświęcone są przeważnie zohydzaniu Mierosławczyków i gloryfikacyi bardziej reakcyjnie usposobionych uczestników powstania. krytykuje ją doskonale broszura: „Wydawnictwo mat. do hist. powst. 60—64 r. Objaśnił Br. Szwarce“ Lwów 1894.

O KOBIECIE.

...Czemże jest właściwie kobieta? Istotą ludzką i płciową, ale ludzką przedewszystkiem a płciową wypadkowo... *Eugeniusz Pelletan.*

Moralne odrodzenie ludzkości rozpocznie się istotnie dopiero wtenczas, gdy stosunek będący podstawą innych społecznych stosunków poddany zostanie prawu równości i gdy członkowie społeczeństwa nauczą się obierać sobie za przedmiot wyłącznej i najżywszej sympatyi równych sobie ludzi pod względem praw i oświaty. *J. S. Mill.*

Przyszłość należy do socyalizmu, to jest przedewszystkiem do robotnika i do kobiety.

A. Bebel.

Jeden z etnologów amerykańskich, badając wśród istniejących obecnie dzikich ludów stanowisko kobiety, wykazuje, że wszystkie niemal dzisiaj już w skutek rozwoju i olbrzymiego postępu społecznego i technicznego rozrosłe gałęzie przemysłu, dawniej, kiedy społeczność żyła jeszcze w stanie dzikim, były wykonywane (naturalnie sposobem ogromnie jeszcze nieudolnym, prymitywnym) przez kobiety, które zajmowały się całem gospodarstwem domowem, podczas gdy mężczyzni trudnili się jedynie tylko zdobywaniem materyałów surowych. Te badania naukowe popierają zdanie, że „stany dzikości i barbarzyństwa były po większej części stanami wojowniczymi, co znaczy męzkimi, tymczasem charakter cywilizacyi współczesnej stał się przemysłowym t. j. kobiecym, przemysł bowiem pierwotnie należał do kobiety“ *). Jeżeli do tego słusznego spostrzeżenia dodamy jeszcze to, że statystyka wykazuje cyframi, iż połowę ludności na ziemi stanowi płeć żeńska — to zrozumieć musimy ogromne znaczenie zajmowania się kobietą i t. zw. „kwestyą kobiecą“, zapoznania się ze sprawami, położeniem i dążeniami tych kilkuset milionów istot ludzkich, które dotąd nie miały i nie mają praw równych drugiej połowy ludzkości tj. mężczyzn. Kwestya ta, która — rzecz znamienna — powstała niemal równocześnie z współ-

*) „Prawda“ z r. 1898 Nr. 8. Patrz artykuł p. t. „Mężczyzna i kobieta“ przez J. W.

czesnym ruchem rewolucyjnym mas ludowych, przetworzyła się dzisiaj w prąd, mający już za sobą całą literaturę naukową, ruch który przyjąwszy ostatecznie najodpowiedniejszą mu formę musi zwyciężyć, jak w dziejach ludzkości zwycięża każda idea słuszna i sprawiedliwa.

Ruch ten istnieje w Europie. Istnieje we Francyi, gdzie kobiety łączą się w stowarzyszenia, istnieje w Niemczech, gdzie tysiące kobiet widzimy w organizacyach robotniczych; srodze jednak myliłby się ten, ktoby nas chciał zaliczyć w tym wypadku do Europy. U nas kobietę uważa się jeszcze za „drewno do rozpalania ogniska rodzinnego“. Antyczne bajki o jedynem posłannictwie kobiety jako matki, do czego ją tylko natura stworzyła, są przez galicyjskie naukowe powagi (vide hr. Tarnowski) uznane za jedynie słuszne i racyonalne załatwienie sprawy. Ruch kobiecy u nas dzisiaj jest jeszcze — śmiało to można powiedzieć — w pieluszkach. Niewolnictwo kobiet istnieje jeszcze u nas w całej pełni; kobiety nasze są dzisiaj jeszcze nietylko niewolnicami przestarzałych praw, które je oddają w zupełne władanie mężczyznie *), ulegają one nadto pokornie opinii, konwenansom, niemoralnej moralności, spaczonym, a uznanym przez wszystkich, niemal, przepisom obyczajności, karmiących umysły naszych gąseczek powiastkami o bocianach i. t. d.

Cwierć wieku temu pisała już Orzeszkowa **): „Kobieta jest równym mężczyznie człowiekiem. Tak długo pisano i mówiono o tej elementarnej prawdzie, że dziś, gdyby ktokolwiek powątpiewał o niej, skryłby w sobie powątpiewanie, nie chcąc narazić się na nazwę zacofanego“. Mimo takiej odległości lat nazwę tą musimy dać całemu niemal naszemu społeczeństwu, które jeszcze stale twierdzi, że Ewa wylazła staremu Adamowi z żebra i dla

*) „Kobiecie nie wolno rozporządzać swoim posagiem, z którego mąż nie jest obowiązany składać jej rachunków, nie wolno jej zająć się pracą jakąkolwiek bez pozwolenia męża, ani kształcić się wyżej, jeśli ma talent lub zamiłowanie w tym kierunku. Nie wolno jej wyjechać, kupić ani sprzedać, nie otrzyma również bez pozwolenia męża paszportu, choćby ją wzywano na wesele siostry lub pogrzeb matki, ani jej wolno będzie leczyć się w ciężkiej chorobie, jeżeli jej opiekun nie zaaprobuje tego. Mężczyzna nie potrzebuje zgody ani pozwolenia żony — nawet jeżeli jej własny majątek marnotrawi“.

„Nowe Słowo“ z r. 1902. str. 186.

**) El. Orzeszkowa. Kilka słów o kobietach.

tego musi mu ulegać i musi mężczyźnie być posłuszną. Darwin, Haekel, Morgan, Engels w kąt — a „niewolnice z Pipidówki“ mają słuchać starszych“ i być „skromnemi panienkami z dobrego domu“ t. zn. chodzić na pensye do 18-go roku życia, potem robić „zakochaną“, iść za maż — a potem? — potem wychowywać w tymże bogobojnym duchu „młode, zdrowe pokolenie“. Kto mówi inaczej, wyklętym niechaj będzie z państwa „chrześcijańskiej moralności i domowych cnót“!

Mimo tych okropnych pogróżek, sypanych na niezadowolonych lub niezadowolone dają się słyszeć jednak coraz częściej pogańskie napaści na „świętą instytucyę małżeństwa“, coraz częściej daje się słyszeć krytyka dzisiejszego wychowania kobiet u nas.

„Wbrew utartemu poglądowi na rodzinę, jako na gniazdo wszelkich cnót społecznych, należy raz zrozumieć i uprzytomnić sobie, że rodzina nie tylko składa społeczeństwo, ale i sama kształtuje się i układa pod jego wpływem potężnym“ *) powiada jeden z tych, którzy nie sądzą, że „niema nic nowego pod słońcem“. Ten sam autor wyraża się również krytycznie o wychowaniu naszych kobiet: „Młodzież męska i żeńska nie powinna się składać z luźnych kupek samczyków i samiczek, spędzanych od czasu do czasu pod czujnem okiem pasterza: musi ona od wieku najmłodszego uczyć się wytwarzać z siebie małą społeczność, mającą własne swe ściśle obowiązujące prawidła wzajemnej uczciwości, honoru, postępowania“.

Warunki dzisiejsze są inne. Mimo talmudycznych formułek o tem, że kobieta ma ulegać mężczyznie, formułek, które jeszcze jak ostatnie średniowieczne zabytki sterczą do dzisiaj, kobieta zaczyna w sobie odgrzebywać człowieka, szukać dróg wyzwolenia, zaczyna „naprzód iść!“ To właśnie parcie naprzód i budzenie się ducha człowieczeństwa w kobiecie stworzyło ową „kwestyę kobiecą“. Dotąd u naszych bojowniczek emancypacyi nie wytworzyło się jeszcze dosyć jasne pojęcie tej kwestyi, która, stawiając sobie za cel wyzwolenie kobiety pod każdym względem, musi wchodzić w styczność z problemem wyzwolenia w ogóle uciskanych, czyli rozwiązania t. zw. „kwestyi społecznej“. I dlatego uważalibyśmy za stosowne rozdzielić „kwestyę kobiecą“ na sprawę,

*) „Głos“ z r. 1891. Artykuł „Sport i kobiety“ B. Darskiego.

dotyczącą przedewszystkiem kobiety i jej stosunku do drugiej płci czyli na właściwą „kwestyę kobiecą“ i na sprawę, dotyczącą nie wszystkich wprawdzie kobiet, bo nie obchodzącą kobiet z klas posiadających, ale obchodzącą natomiast olbrzymią większość*) kobiet — pracownic.

Faktem jest, który w Europie nie ulega już kwestyi, że kobieta jest równą mężczyznie i że jej się należą zupełnie takie same prawa. Że kobieta „z natury swojej“ nie może zajmować się czem innem, niż pielęgnowanie chorego na podagrę mężulka lub „wychowywanie“ dzieci — jest tylko wykrętną sofisteryą ze strony ludzi, którzy to głoszą. Pewne braki fizycznej, lub też umysłowej natury nie są niczem innem jak tylko wynikiem dzisiejszego wychowania przygotowującego młodzież żeńską do zawodu „panny na wydaniu“. „To co nazywają naturą kobiety dzisiaj, jest wynikiem przymusowego scieśnienia w jednym kierunku i podniecenia wbrew naturze w drugim“ — powiada J. S. Mill w swojej książce p. t. „Poddaństwo kobiet“. — Równouprawnienie kobiety uważać należy za jeden z warunków postępu ludzkości, tak samo jak jego przeszkodą było usunięcie połowy ludzkości od wszelkich innych zajęć oprócz tych, które wchodzą w zakres zajęć żony i matki. Dzisiaj stosunki zmienione zmusiły kobietę do wyjścia poza próg swojego rodzinnego domu. „Epoka nasza stawia przed kobietą dwie możliwości: albo znajdzie ona zajęcie w społecznym podziale pracy, które zapełni brak zajęć w domu i pozostanie zdrowym członkiem społeczeństwa, chociaż posiadającym inną fizyognomię duchową aniżeli jej prababka*); albo też ogołocona z poważnych zadań życia i zamknięta w szrankach opustoszałego ogniska kuchennego stanie się histeryczną, rozkapryszoną damą**).

*) W r. 1890 oddawało się w Austryi pracy zawodowej 6,200.000 kobiet.

*) Björsterne-Björnsön i Mill uważają stanowisko kobiety w danem społeczeństwie jako miernik jego stanu cywilizacyi i postępu.

B. powiada tak: „Dążność ludzkości do postępu wyraża się między innemi w stosunku jej do małżeństwa, czyli do związku mężczyzny z kobietą“. (Jednożeństwo i wielożeństwo str. 2.)

Mill twierdzi, że „podniesienie kobiet, lub ich poniżenie jest najpewniejszem i najlepszem kryteryum miary cywilizacyi pewnego narodu lub wieku“. (Poddaństwo kobiet str. 35).

**) „Prawda“ z r. 1898. Nr. 8. Artykuł J. W. p. t. „Mężczyzna i kobieta“.

I rzeczywiście. Nowoczesny ruch społeczny, warunki wytwarzania i zaspakajania potrzeb ludzkich, przeniesienie punktu ciężkości z dawnego systemu pracy indywidualnej, jednostkowej, na pracę zbiorową, komunistyczną, podział pracy, którego skutkiem jest oddanie danej gałęzi pracy odpowiednio uzdolnionym jednostkom, wszystko to, co wywiera przemożny wpływ na kształtowanie się dzisiejszych warstw społecznych, wpływa także i na rodzinę w dotychczasowem jej znaczeniu. Dawniej kobieta musiała być żoną, matką, wychowawcą, krawcem, szewcem itd., a w najdawniejszych czasach dzikości społeczeństw musiała (jak to na początku zaznaczyliśmy) wykonywać wszystkie czynności, wchodzące w zakres dzisiejszego przemysłu*).

W miarę rozwoju ludzkości zaczęło jej ubywać tych najrozmaitszych czynności, którymi zajął się mężczyzna, doskonaląc je coraz bardziej. Dzisiaj wszystkie zajęcia pierwotnej kobiety zróżniczkowały się, stworzyły pojedyńcze zupełnie samoistne zawody: jednem słowem dzisiaj nastąpił podział pracy. Ale w miarę jak kobieta traciła jedno po drugiem ze swoich dawnych zajęć, zakres jej pracy zmniejszał się coraz bardziej, nie zapełniając tej luki; kobiety z warstw niezamożnych wzięły się do pracy męskiej, zwiększając ilość rąk zdolnych do pracy weszły do klasy robotni-

*) „Przypatrzmy się kobiecie wśród dzikich, aby zrozumieć rolę, jaka jej przypada na tym najniższym stopniu rozwoju kulturalnego. Za punkt wyjścia weźmiemy chwilę, w ktorej mąż rzucił zabite zwierzę przy progu jaskini, lepianki lub namiotu. Ostrzy ona kamień, którego używa w miejsce noża i staje się pierwszą nożowniczką, poprzedniczką Sheffild'u. Nożem tym ściąga bardzo starannie skórę ze zwierzęcia, stając się przez to patronką przyszłych rzeźników. Potem zwija skórę, suszy ją, rozbija, obrabia narzędziami z kamieni i kości, nie szczędząc trudu i potu — dopóki nie opanuje sztuki garbarskiej. Igłami z ości, nićmi z żył, przy pomocy krzemienia, którym posługuje się zamiast nożyczek, sporządza odzienie dla swego towarzysza, dla siebie i dzieci; niema szyldu nad drzwiami chaty, ale w niej mieszka już pierwszy krawiec. Ze skóry specyalnie obrobionej robi mokasiny na ochronę nóg swego męża, kiedy pójdzie na łowy lub na wojnę. Z odpadków futra i piór, muszelek, kamyczków i różnorodnych ziarnek owocowych stroi lalki dla swoich dzieci. Większe skrawki pięknej skóry zeszywa jako stroik, którym przyozdobi swoją głowę, idąc strojna na najbliższe święto tańca, lub przypina we wzory na ścianach chaty. Jest jednocześnie przedstawicielką kilkunastu zawodów współczesnych...“

„Nowe Słowo“ z r. 1902 str. 163. Autorka cytuje tutaj etnologa amerykańskiego Otis. T. Masona.

czej — a kobiety zamożne? — działalność ich zwróciła się w kierunku fałszywym. Przekonane o jedynem swem powołaniu jako matki, nie wzięły udziału w życiu społecznem tak, jak to zrobiły ich siostry z t. zw. „warstw niższych“, ale zamknęły się w ciasnem kole bigoteryi, fałszywej filantropii, wykoszlawionej religijności i nienawiści do wszelkiego postępu. Albo też część ich rzuciła się w objęcia źle zrozumianej emancypacyi, która dla nich „stała się hasłem sybarytyzmu rodzinnego, w którym odrzuconego z pogardą dawnego obowiązku nie zastąpiono żadnym nowym *).

Takie niezrozumienie ducha czasu, odrzucenie wszelkiego rozwoju i postępu stało się nieszczęściem dzisiejszych małżeństw. Niechęć uznania tego, że „kobieta jest przedewszystkiem i nadewszystko człowiekiem“, (Orzeszkowa), niezrozumienie tego, „że najbardziej uderzającą dziś zmianą stosunków jest uspołecznienie rodziny *), stanowi ową rafę, o którą rozbija się szczęście dzisiejszych rodzin. „Wszystkie egoistyczne skłonności, bałwochwalstwo dla siebie samego, wywyższanie się jednych nad drugich, istniejące w ludzkości, mają śródło i korzenie swoje w teraźniejszem urządzeniu stosunków między kobietami a mężczyznami i z nich czerpią największą siłę“ powiada kilkakrotnie już tutaj przytaczany Mill. Uniknąć tego będzie można dopiero przez nadanie małżeństwu nowoczesnych form, przez zupełne równouprawnienie kobiety jako człowieka i obywatela, przez ułatwienie jej rozwodu jako żonie, na co już przed kilkudziesięciu laty zgadzał się Mill. Nikt nie myśli zaprzeczać, że kobieta powinna być matką, owszem pielęgnowanie tego naturalnego instynktu powinno być, i w przyszłem społeczeństwie będzie pod szczególną opieką państwa; ale znowu z racyi tego, że kobieta ma być matką, nie wolno jej wyłączać od całego mnóstwa zajęć fizycznych, albo umysłowych, bo wyłączanie takie jest z jednej strony krzywdą wyrządzoną połowie, a nawet bodaj że większej połowie ludzkości *), z drugiej znowu strony jest niepowetowaną i nieobliczalną

*) Głos z r. 1896, str. 433 Artykuł p. t. „Emancypacya i macierzyństwo“.

*) „Głos“. Emancypacya i Macierzyństwo. B. Darski.

*) „Nowe Słowo“ z r. 1902, str. 5.

Wedle obliczenia Buchera stosunek płci w Europie, Ameryce, Azyi, Australii i Afryce jest następujący: mężczyzn jest 390, 301, 857, kobiet 394, 366, 865. Ale przewyżkę płci żeńskiej tłómaczą niektórzy statystycy wyłączeniem kobiet od ryzykownych zawodów.

klęską dla społeczeństwa, które się w ten sposób pozbawia połowy sił, pozostawionych sobie i własnej inicyatywie. Zdawałoby się, że rozwiązanie „kwestyi kobiecej“ w tym duchu postawiłoby kobietę na równi z mężczyzną, czyli że sprawa byłaby już ukończoną; dalsza walka nie miałaby już racyi bytu. Rzecz jednak ma się inaczej. Zaznaczyliśmy juć poprzednio, iż cechą charakterystyczną dla ruchu kobiecego jest to, że począł on się budzić równolegle niemal z powstającą dzisiejszą „kwestyą społeczną“. Otóż ruch niewieści nie może być od ruchu społecznego i jego rozwoju ściśle odgraniczony, gdyż: 1) Zupełne, gruntowne równouprawnienie kobiety jest niemożliwem do przeprowadzenia w dzisiejszym ustroju społecznym, 2) „Kwestya kobieca“ nie kończy się już wtedy, gdy kobieta będzie w swych prawach zrównaną z mężczyzną, ponieważ wtedy będzie ona musiała prowadzić „walkę o byt“, walkę klasową i to tem goręcej, że dotychczas kobiety są niżej wynagradzane i gorzej traktowane, niż robotnicy płci męskiej.

„Poza walką przeciwko przemocy męskiej, przeciwko ciężkim warunkom społecznym, ekonomicznym, etycznym i t. d. jakie dla kobiety wytworzył mężczyzna, zaczyna się wielkie pole walki ogólnej, którą podejmować musi i ona, już nie jako kobieta, ale jako człowiek, jako jednostka społeczna“. „Walka przeciw wyzyskowi kobiety, jako robotnicy, objęta jest ogólną walką klasy robotniczej“*). Jest wprawdzie pewna ilość kobiet, która dzięki swojemu uprzywilejowanemu stanowisku nie potrzebują iść razem z masami robotniczemi do walki o „równe prawa dla wszystkich“, ale ta garstka bogatych jest znikająco małą wobec nieprzejrzanych tłumów kobiet pracujących ciężko, nieraz nawet ciężej niż robotnicy. I ta część kobiet widzi i musi widzieć swoje zwycięstwo w idei, która wszystkim ludziom zapewni wolność i równość. Bebel, znakomity i gruntowny obrońca praw niewieścich,powi ada w swojem dziele p. t. „Kobieta a socyalizm“, że „nietylko o to chodzi, by urzeczywistnić równouprawnienie kobiet wśród dzisiejszego społeczeństwa, do którego dążą i burżoazyjne emancypantki, lecz by, idąc dalej, usunąć wszystkie szranki, uzależniające człowieka od człowieka, więc i jedną płeć od drugiej“ (str. 4.). I rzeczywiście ze wszystkich ruchów ludowych jeden socyalizm

*) Nowe „Słowo“ z r. 1902, str. 59.

bierze kobietę tak szczerze, a zarazem tak energicznie w obronę, że zwycięstwo socyalizmu musiałoby sprowadzić zarazem i rozwiązanie kwestyi kobiecej". Oto, co powiada Bebel o stanowisku, jakieby w przyszłem społeczeństwie socyalistycznem zajmowała kobieta: „Kobieta nowego społeczeństwa jest społecznie i ekonomicznie niezależna, nie podlega uciskowi, ani wyzyskowi, równouprawniona z mężczyzną, jest panią swoich losów. Wychowanie jej różni się od męskiego tylko o tyle, o ile tego wymaga różnica płci; kobieta może rozwijać wszystkie te duchowe i fizyczne siły i zdolności. W miłości jest tak samo wolna i niekrępowana jak i mężczyzna. Związek małżeński jest układem prywatnym, bez interwencyi urzędników lub księży, jak to było dawniej. Socyalizm nie stwarza tutaj nic nowego, odtwarza tylko na wyższym stopniu kultury i w nowych formach to, co powszechnie było przyjęte na niższym stopniu kultury, w czasach, kiedy się jeszcze nie rozpanoszyła własność prywatna w społeczeństwie.

Z. Ł.

»WSPÓŁCZESNY CZARODZIEJ«.

Wieczna męka, nieludzkie trudy, bezdeń łez i krwi, złorzeczenia, klątwy i wzburzone odmęty skarg i rozpaczy, gorączka boju bez końca, błyskawice zemsty nieprzejednanej — oto srogi łańcuch, co sprzągł duszę wszechludzkości z wiecznym bólem i pchnął ją na twarde manowce wiecznego rozwoju wśród bezustannego szczucia i dzikiego szaleństwa ślepej zawieruchy. W tym krwawym odmęcie narodziny „współczesnego czarodzieja". Przyszedł na świat, aby zebrać w siebie wszystkie bóle, by widzieć wieczną mękę, by wiecznie czuć straszliwe losu szpony, co za gardło duszą i ciało szarpią na krwawe kawały, by wiecznie łkać cudzym bólem i jedną czuć duszą te wszystkie męki, któremi się łamią skazańców tysiące, by żyć jedyną tęsknotą odkupień, by wyrok, znicze gaszący odmienić ofiarą życia własnego. Ofiara ręki katującej staje przed nim i o odwet i prawo swe woła i jęczy, bo ją złamała potwarna nieludzkość. On siłą odpowie zbrodni, głazem ciśnie w ciemiężce, aż krwią bryzną — on w zgraję tyranów postrzał wypuści, czynem słoneczne zdobyć pójdzie chwile

upiorem się zjawi przed ciemną zgrają przemocy. W zbuntowanej sile zwali tron potęg nocą władających, zniszczy ortyle zbrodniczych wyroków, zdławi echa jęków, bo męki się urodził mścicielem.

Ból go zrodził, w bólu się wychował: ze słów tkliwych i pieszczonych piastunki wyławiał gwar tłumów, pogłosy cierpienia i bezmiernych udręczeń. W nucie wichrów czuł płacze i skargi i rwał się do walki mogilnej o tłumów szczęście i swoje; przeżarła go krzywda w pierwszej życia wiośnie: Śmierć mu zabrała pierwszą żywicielkę... pogrzebny wóz... dziady kościelne... grabarzy rota ciemna — ojcu boleść skroń zmarszczką powlekła, oczy zmętniały świeżą boleścią... Tak lata dziecińśtwa minęły w bólu, w strasznej niemocy i pragnieniu zemsty. Tak, zemsta! A potem słoneczny raj i chwała słoneczna i dal tajemnicza wiecznej wiosny i gmach cudny podniebny, a w nim wszyscy drodzy, ukochani, pijani radością... Biedna ułudo!... Niemocy biedna duszy orlej, od ciosu gromu spadającej w otchłań... On wieczne z cierpieniem odbył zrękowiny, z tem wszystkiem na wieki się pobrał, co łkaniem jęczy niedoli, co blada posiadła niemoc, co wiecznie chodzi po prośbie, co u drzwi szczęścia siada i zmiłowania bez oporu czeka — a potem się burzy i miecz krwawy chwyta i czynem dzwoni i znowu przysiada... A jakże ten ból za tłumy mu drogi:

wydałem siebie sam pociskom złości,
katom, co zdobycz chwytają zażarci —
i jestem o mój ból pełen zazdrości.
jako pasiecznik o miód swojej barci...
. . . .
bowiem tych cierpień, które w duszy znoszę,
które mi łoże gotują ogniste,
nie dałbym jednak za wszystkie rozkosze!

Sam się oddał na męki, choć szlakiem innym mógł puścić swe stopy, „lecz jeśli nie wszyscy możem iść na szczęścia święto, gdy drzwi nie wszystkim otwarte na ścieżaj, a tybyś poszła duszo — bądź przeklętą!“

Precz z martwą ciszą, precz z żalem i trwogą i czucia wylewem! Boleść i bezbrzeże czas zastąpić c z y n e m, krew niech zagra w żyłach i szałem czynu niech uderzy serce. Mistrz olbrzym nadludzki, moc go błogosławi — świat wstaje ze snu... żniwa ze-

brano na łanie... serc miliony płaczą pieśnią dziękczynienia... tysiączne korony chwieją się zwolna i świata przestworzem płynie pieśń srebrna... iści się saga święta ludów północnych, wróżba gwiazd trwogę dławi i rozpacz i szczęście światem kroczy jednostajnie, ciemne uroczyska i knieje rzuciwszy, a mroczna jesień jasnościom oddaje swą duszę... I czuć jedną niezmierzoną radość i jedyną natchnioną pieśń harmonii; gdzie ciernie grzęzły, tam słodycz się wlewa z ukojeń rzeki.

Cudne marzenie, marzenie o czynie!... A świat głuchy, ciemny, a życie straszne — i ludzi poznać należy przed czynem — mistrz znów bezradny. Lecz idzie w tłumy i bada i pyta co robić; ludzi nie widzi lecz widma i cienie — nie rozumieją mistrza. Mistrz dalej idzie i ciągle pyta, a wszędzie jedno: tu nie zrozumiano, tam niema pewności, to znowu uśmiech sfinksowy. Jeden mąż tylko mistrza wysłuchał, głęboko pomyślał, skupił uwagę, już chciał coś wyrzec — i w tej chwili zapomniał co miał powiedzieć!...

I pozostała tylko wiara w niebiosy: wołał znaku niebieskiej opieki — „lecz cud się nie zjawił w piór anielskich chrzęście...“

Zawiedziony nie przestaje szukać źródeł prawdziwego szczęścia dla ludzi i siebie, przebija się niezmordowanie przez tajemnice nauki i przyrody, wychodzi znowu w świata obszary i dąży „gdzie pod opieką studziennego żórawia stoi chata, sadami wyparta nad wodę“.

Mieszkankę chaty znał od lat wielu, dla niej miłość płonęła w młodej, znojnej piersi — lecz ponad miłością było Rozkazanie „i duch musi treść swą stradać — idzie Czas... jestem posłuszny i niosę objaty...“ *Edw. Borecki* (C. d. n.)

ŚWIATŁODAWCY.

CZĘŚĆ II.

„Tenci jest mąż od Boga posłany...“

Kiedy o wychowawczej misyi i umoralniającym wpływie naszych szkół mowa — rzecz jasna, że promotorom ich przyjrzeć nam się godzi. A że duchownym osobom pierwszeństwo się należy, że one właśnie dzierżą „rządy dusz“ — toż dziś pozwólcie Czytelnicy zająć uwagę Waszą wielebnymi ojcami duchownymi.

Mimo całego respektu dla ich przekonań religijnych i obowiązków kapłańskich, o których zresztą sądzić nie mamy prawa, nie odstępujemy wcale od prawa krytyki tych c. k. duszpasterzy, o ile występują oni w roli pedagogów.

Jest nić tajemna, łącząca ich wszystkich w jednolitą całość — to polityka klerykalna, która dozwala wyzyskiwać uprzywilejowane stanowisko do szczepienia w młode umysły jadu wstecznictwa.

Tak! — rozsadnikami zacofania są ci wszyscy chudzi i opaśli, mniej czy więcej fanatyczni, i ci co zatykają usta uczniom śpiewającym patryotyczne pieśni (sic!) i ci, co głośno reklamują swój patryotyzm, i ci, co pięścią wbijają dogmaty św. wiary w głowy wychowanków (sic! patrz „Naprzód z dnia 15 lutego 1902) i ci wreszcie, co z pozoru łagodni są i wyrozumiali.

Szkolnictwo średnie w Galicyi, choćby w niem zreformowano plan nauki, choćby z niego wyrzucono idyotyzmy dziś obowiązujących ustaw, przepisów i rozporządzeń, tak długo będzie zacofane i tak długo nie znajdzie uznania u rozsądnego społeczeństwa jak długo będą się gnieździły w niem sowy i puszczyki.

Pokażcie mi ucznia, któryby się wyraził pochlebnie, dodatnio o działalności swego katechety. Ręczę, że nie znajdziecie takiego między uczciwymi i moralnymi.

Wiem natomiast, że znajdą się zdeprawowane jednostki, które będą świadczyć ks. katechecie, ale wiem także, że będą to robiły z hipokryzyą, dla zyskania sobie jego względów. (Oto także jeden z obrzydliwych skutków ich roboty).

Że młodzież szkół naszych, nawet nieuświadomiona, czuje gniotącą rękę tej czarnej opieki, znajdujemy na to dowód ot choćby w takich szkolnych „nazwaniach“, jakie katecheci noszą. Że słownik szkolny obfituje w termina tego rodzaju, jak: klecha, kapota, pop, katabas i wiele jeszcze nazw lokalnych, toż świadczy wymownie o... przywiązaniu i szacunku, jakim się cieszą wśród młodzieży. I jeżeli chcemy odpowiedzieć na pytanie, kto czarny, kto zły, to chyba zdrowy rozum powiada, że wina leży raczej po stronie tych kilku dziesiątków ludzi, przeciw którym opinia tak dosadnie się zwraca i to z dowodami w ręku, aniżeli w tej tysiącznej młodej rzeszy, której ogółowi nikt nic pozytywnie zarzucić nie może i nie śmie.

I cisną się szeregi faktów strasznych, ohydnych, niegodnych

człowieka. Ataki na wszelką myśl swobodniejszą, na wolną wolę ludzką. Arsenał fałszu, oszczerstwa, obłudy, wytoczony na zabicie światła i prawdy w umysłach maluczkich. Cenzurowanie dzieł wiekopomnych geniuszów narodu, „kwarantanna myśli“ dla arcydzieł ojczystej literatury, przekręcanie i tendencyjne naginanie faktów historycznych, gołosłowne zaprzeczanie pewników szczerej nauki, wpajanie hipokryzyi, systematyczne szpiegostwo... tak, cel środki uświęca, a kto się na to nie pisze — *anathema sit!* niech będzie wyklęty...

Z szeregu zdarzeń, o które mimowoli codzień się potrąca, ze śladów rozkładowej roboty, jakie się dziś same w oczy rzucają, — nietrudno deduktywnie wysnuć „moralną fotografię“. A zresztą — ci ludzie w istocie swojej tak są do siebie podobni, że zbyteczna szeregować ich i porównywać. Kto zna kilku lub choćby jednego, o całości wyobrażenia snadnie nabierze.

A zanim się odwrócimy od tego obrazu, co ból i wstręt zarazem wzbudza, na to jedno jeszcze zwróćmy uwagę, że właśnie ci ludzie, którzy pieniąc się krzyczą, że „polityka gubi młodzież“, ci ludzie, co z katedr i ambon piorunują i biadają na przemiany, że w dusze młodzieży wdziera się radykalizm, ci ludzie sami wprowadzili do szkoły politykę fałszu i obłudy i oni to wobec nieuświadomionej i bezkrytycznej młodzieży są najskrajniejszymi radykałami... reakcyi.

* * *

Jeżeli poruszamy to bagno zatęchłe, to nie po to, aby jątrzyć i rozgoryczenie zwiększać, ale aby uświadomić sobie dokładnie stan faktycznie zły i wskazać środki i drogi, które by przeciwdziałały wstecznej robocie, a wiodły do światła i prawdy.

Młodzież, która się zorganizuje, która zwiąże serca przyjaźnią i koleżeństwem prawdziwem, która pojmie, że tylko prawdą i szczerością naprzód iść można i warto, a z hasłem prawdy weźmie się do pracy, pracą uzupełni braki, pracą gmach wiedzy prawdziwej wzniesie — ta młodzież nie da przystępu apostołom ciemnoty i fałszu.

Od tendencyjnego okłamywania obroni ją tarcza wiedzy, a o granity silnych charakterów, prysną, jak bańka mydlana, niesumienne, policyjne zakusy.

D. n.

ŚPIJ, STEPIE!

Stałem na mogile wysokiej i patrzyłem w dal...

Step szeroki, step rozległy, jak morze niezmierny. — Trawy bujne falują, bodiaki kraśne chylą się do nóg i szumią smutno i tęskno, bo wielki jest smutek i tęsknota kraju tego... Sokół buja w przezroczystem powietrzu, kąpie się w słońcu, z rozkoszą rozpościera silne swe skrzydła i pozwala falom ciepłego wiatru grać na swych skrzydłach, jak na strunach harfy. Zda się na oko — zabawa niewinna, bujanie się w wonnem powietrzu stepowem, jest jego celem jedynym w życiu... Ale nie — oto wbił swój wzrok ostry, jak grot dzidy, w punkt jeden, poprawia się w locie, jak jeździec w siodle, drapieżnie porusza palcami o zakrzywionych szponach... Raptem złożywszy skrzydła po sobie, ze świstem strzały puszczonej z łuku, błyskawicą spada na spokojnie szukającą pożywienia pardwę... ostre szpony wbija w jej pierś, przenika do serca i unosi w górę drgające jędrne ciało. — Krew ciepłemi kroplami spływa po szponach, po piórach, zawisa chwilę ua końcn dzioba ofiary, odrywa się i spada na trawę, spływa po listku, wsiąka w ziemię, lub jak rubin tężeje na kwiatku stepowym. Chciwa jaszczurka wypełza z pod łopucha wielkiego i długim bladym językiem sięga po ową kroplę krwi serdecznej a niewinnej...

W tem szum wielki, świst jakiś, jakby huragan nadleciał — to orzeł... Uderza szeroką piersią i sokół ściskający swą ofiarę pada bez duszy na ziemię. Orzeł staje mu jedną łapą na piersi, drugą rozdziera go na dwoje i rzuca z pogardą na stronę. W odkrytej klatce piersiowej sokoła widać jak serce, kurcząc się boleśnie, jakiś czas drga, bije jak serce dzwonu targane przez huragan; szeroko otwartem martwem okiem patrzy na orła; w oku tem zastygły przerażenie, zgroza i rozpacz konania... A orzeł machnął potężnie szerokiemi skrzydłami i wzbił się w górę, unosząc martwą pardwę. Mija ze świstem rozprówając powietrze, spokojnie bujającego skowronka, a ten jakby nie widział straszliwego olbrzyma, nie zwraca najmniejszej uwagi na niego, ani na jego krwi żądne szpony ani na dziób zakrzywiony — i kwili sobie, jak kaskady drobnych perełek sypie swą wesołą piosenkę, trzepie drobnemi skrzydełkami w powietrzu i buja, buja szczęśliwy, że na drobne jego ciałko nie złakomi się żaden drapieżnik, że ani królewski żołądek orła, ani szlachecki sokoła, nie raczą go zaszczycić swym apetytem.

A w dole pomiędzy trawy wysokie snuje się małe szaro-żółte zwierzątko — suseł. Z przerażeniem spogląda wokoło... Ach, jemu chce się tylko kilku zdziebeł soczystej, zielonej trawki! przecie ma prawo żyć, jak i wszystko, co żyje, a jednak — jakby się nań sprzysięgli... I lis, ten podły, chytry zdradliwy lis i sokół i orzeł — i wszyscy... Każdy krzaczek, każdy najmniejszy garbek na ziemi zdaje się ukrywać zasadzkę... I płaszczy się biedny suseł, drży, skrada się, a chwyciwszy żdźbło trawy, zmyka co żywo do swej nory. Siedzi tam z bijącem sercem, długi czas nie mogąc się uspokoić i myśli, że dokonał bohaterskiego czynu...

A step szumi, gra akordami wiatrów po głowach bodiaków, milionami pszczółek i trzmieli, co brzęczą po kwieciu jak setki drobniutkich złotych i srebrnych dzwoneczków, — olbrzymią pierś jego wzdyma westchnienie ciężkie, wzdycha i duma tęskno... O czem? Może o tych, co śpią w tych mogiłach jego. Może o tych najezdcach i tych obrońcach co kiedyś — dawno już dawno tratowali jego trawy bujne i polewali je ciepłą posoką swoją? Hej, wolny szeroki stepie! Kajdany ciężkie przygniotły ci piersi, zakuły dumy twe wolne, rozegnały, przygięły do ziemi twych synów wolnych!.. I śpisz ty stary stepie brodaty z ciężką zmorą na piersi; śpisz, a przez sen stękasz i jęczysz; zmora cię gniecie a dumy wielkie łono wzdymają, a wyjść na świat nie mogą. Biedne, biedne dumy!..

Śpij stary, spij cicho, a nie stękaj tak głucho, nie jęcz tak rzewnie, bo dziatwa twoja, po której płaczesz, żyje, śpi tylko snem letargu jak i ty, mocarz z wystygłą piersią, a pierś ta mchem porosła... Ach nie jęcz, nie stękaj siwy omszony stepie, bo otom ja, oto Prometeusz przed tobą stoję, a w ręku moim tli się iskra, jedna mała iskra. Iskrę tą włożę w otwarte serce olbrzyma, otulę ją duszą własną, ciałem własnem... A może zdala przykuty do skały, z rozdartą piersią, a odrastającem i wydzieranem nieustannie sercem, zapomnę o cierpieniu, o łańcuchu i orła szponach krwawiących się w mem ciele żywem, zapomnę o łzach bolu nieludzkiego, toczących się z oczu bezwiednie i będę patrzył jak iskrę moją wiatr twój bujny rozedmie w zarzewie, jak buchnie kiedyś płomieniem... I zatętni, rozhula się step, — zakipi życiem z przed wieków i ryknie głosem wielkim aż zadrżą krwiożercze sępy drzemiące zdala po skałach, a z milionów serc w jedno serce zrosłych zabrzmi pieśń wielka, której akord jeden morze rozburzy,

najwyższe drzewa do ziemi pochyli... I nie będzie już kryć się w trawach twoich strach blady, a susły szare i pardwy płochliwe i skowronki i pszczółki w górę podniosą głowy wolne i okiem jasnem spojrzą wprost w słońce...

Zawrzało, zakotłowało się coś wewnątrz mogiły, na której stałem. Przylgnąłem twarzą do niej i usłyszałem jak w piersi stepu poruszyło się coś. Pierś wzdęła się wysiłkiem okropnym, coś chciał powiedzieć, naprężył się, kajdany szczękły, ale nie puściły go, nie dały mu mówić... Opadł bezwładnie i poczęło nim wstrząsać jakieś łkanie straszne rozpaczy bezmiernej. Słońce zaszło. Z za mogił wstały jakieś mgły czy cienie i poczęły błąkać się w rozmaitych kierunkach. Zmrok coraz grubszy kładł na step tajemniczą mglistą powłokę, wreszcie wszystko ucichło, tylko gdzieś daleko ćwierkał głosem cieniutkim świerszcz samotny...

Objąłem mogiłę rękami i leżałem twarzą dotykając zroszonej trawy. Co to? To nie rosa — to łzy z oczu moich spływają na trawę... Czegoż płaczę? co za uczucie rozpiera mi piersi?...

I zda się ręce moje poczęły się wydłużać i obejmować coraz szerszą przestrzeń, aż wreszcie objąłem i cisnąłem do piersi wzburzonej cały ten step wielki. I zdało mi się, że jestem małą cząstką tego stepu, że się z nim zrosłem i cierpię razem, a kajdany gniotą mię z nim zarówno... Jęknąłem, a nademną westchnął przeciągle olbrzymiem cichem westchnieniem ciepły wiatr stepowy i szeptał rzewnym ledwo dosłyszalnym głosem:

Śpij, stary Stepie! Śpij spokojnie i cicho, bo jeszcze nie wybiła godzina twoja, jeszcze mroki nocne okrywają cię płaszczem grubym, jeszcze kajdanami szczęka Ukraina......... Śpij, Stepie!

Sawa Kryłacz.

OŚWIADCZENIE MŁODZIEŻY POSTĘPOWEJ »PROMIEŃ« W LEOBEN.

W Nr. 4. czasopisma „Promień“ został zamieszczony artykuł p. t. „O burszach polskich“. — „Czytelnia polska akademików górniczych w Leoben“ uczuła się obrażoną powyższym artykułem, przyjmując treść jego za przedstawienie stosunków, panujących pomiędzy pewną częścią tutejszej polonii, — podejrzywając zaś,

że rzekomym autorem wspomnianego artykułu jest członek stow. „Promień“, zwróciła się do nas z następującemi pytaniami: 1) Czy autor artykułu w czasopiśmie „Promień“ jest członkiem stowarzyszenia „Promień“? 2) Czy z artykułem tym stowarzyszenie „Promień“ się zgadza? 3) Jeżeli autorem wspomnianego artykułu jest członek stow. „Promień“, to w jaki sposób stowarzyszenie reaguje na to? — Wobec tego Walne Zgromadzenie z d. 22 b. m. powzięło i zakomunikowało „Czytelni“ następującą uchwałę:

„Nie wchodząc w to, czy autor omawianego artykułu jest członkiem „Promienia“, czy nie, — oraz nie czując się bynajmniej powołanymi do zbadania tej sprawy, oświadczamy, że z treścią wzmiankowanego artykułu solidaryzujemy się, uważając ją nie za insynuacye – jak chce „Czytelnia“ — lecz za fakta zgodne z rzeczywistością.“

Jednocześnie przedstawiciele „Czytelni“ zagrozili nam sądem honorowym, oznajmiając, iż zbierają materyaly w celu wytoczenia przed forum jego 1) Stosunków, panujących pomiędzy polonją leobeńską. 2) jakoteż i rzekomych oszczerstw, których podobno mają się dopuszczać poszczególni członkowie „Promienia“ względem „Czytelni“.

Otóż publicznie oświadczamy, iż — dążąc do sanacyi stosunków tutejszych, - z największą skwapliwością podchwytujemy i podtrzymujemy myśl powyższego sądu honorowego, z tem wszelako — zupełnie zrozumiałem — zastrzeżeniem, że w wyborze sędziów przyjmie udział także i stow. „Promień“, oraz, że w skład sądu nie wejdzie nikt z obecnych i byłych leobeńczyków, jakoteż i osób, mających prawną styczność z jednem lub z drugiem stowarzyszeniem (kurator, członek honorowy i t. p.)

Stow. Postępowej Młodzieży Polskiej w Leoben „Promień“.

KORESPONDENCYE.

Warszawa, w marcu 1901.

Warszawska szkoła Realna. (Kanonia). Lojalność i bezduszność objawia się wszędzie, gdzie tylko spojrzeć, — w czynach, słowach i myślach, większej części moich kolegów. Jest to może

tylko stan przejściowy, owa ospałość, spowodowana długą bezczynnością społeczeństwa polskiego, jak i prądami ugody, ale jest i temu zaprzeczyć nie można.

Dość długo siedzieliśmy tak w ciszy, śpiąc, śniąc i marząc bezmyślnie słodko, ale zawsze — realnie, aż tu naraz, błyska sprawa wrzesnieńska, lecz to tylko błysk, mignął i zgasł, było to — nic — zbierano składki i znów martwa, głucha cisza. wtem jak z pogodnego nieba, najniespodziewaniej zagrzmiało: Siedlce!

Siedlce! Siedlce! zaszumiało zewsząd i spokojny tłum realistów, blednąc z trwogi, zbiją się w kupki i pyta — co z tego będzie? Ruchliwa garstka, rzuca się na wszystkie strony, psuje sobie gardła, krzyczy, jednem słowem, agituje za ogólnym strejkiem. Jakto? — Gdzie? — W realnej szkole — za strejkiem, toż to niesłychane rzeczy.

Spokojnym, trzeźwym realistom drży serce, drżą łydki, czerwoni latają, chrypną, wściekają się, — wszystko wrze, kipi, przewraca się, wykoleja, dochodzi do stanu nadzwyczajnego, a spokojna masa myśli, czując zimny pot i dławienie w gardle: — już teraz taka awantura, cóż to dopiero będzie, gdy wielki strejk wybuchnie?

Ostatecznie realiści skłonili się ku strejkowi, obiecując, prawie bez wyjątku, wszyscy nie przyjść, chociaż po większej części nie z przekonania, jedynie z poczucia solidarności — i zastrejkować, ale to też i szła praca czerwonych, — ogniście, z nakładem sił i słów. Ostatecznie jednak nic nie wybuchło, — góra w boleściach mysz powiła — postanowiono jedynie zbierać składki. Jak się to stało, nie będę tutaj rozpisywał, gdyż długa to historya; powiem tylko, jaka radość zapanowała w sercach moich kolegów z powodu tak pokojowego obrotu rzeczy.

I znów cisza, — lecz nie na długo, — zdala przypływa ogoniaste widmo rocznicy śmierci: Gogola. Władza szkolna nie chcąc widocznie, ażeby agitowano przeciwko przyjściu, ogłasza wiadomość o „uroczystości“ w wigilię dnia, — inspektor rozdaje bezpłatne bilety do teatru, których prócz kilku moskali, nikt brać nie chce, mówi, że przyjście wszystkich uczniów, byłoby bardzo mile przez władzę szkolną widziane i t. p.

Taka krótkość terminu nie przeszkodziła zoryentować się w położeniu, — wszczyna się usilna agitacya, celem której jest wytłumaczenie kolegom, że przyjście na obchód rocznicy będzie

przeciwnem dążnościom polskiego narodu, że będzie „świństwem“; nareszcie większość zgadza się nie uczestniczyć.

Trzeba wyrazić tutaj uznanie moim kolegom, gdyż zachowali się względnie dość solidarnie (w stosunku do innych szkół) i tak byli obecnymi na „uroczystości“; prócz moskali z klasy 7-mej trzech żydów, z klasy 6-tej sześciu polaków, z 6-tej handlowej 9-ciu (i to tylko dlatego, że nie wpływano zupełnie tutaj na kolegów) z 5-tej A dwóch, wreszcie z 5-tej C piętnastu (i to z tego samego powodu co i 6-tej handlowej); co do niższych klas, tam przychodzili prawie wszyscy, gdyż nie kładziono tak wielkiego nacisku na nieprzychodzenie, lecz zostawiono — do uznania każdego. Rezultatem tej solidarności było zmniejszenie stopni, ze sprawowania w kilkunastu wypadkach i musowe objaśnienie przyczyny ze strony uczni jak i rodziców, dlaczego dany osobnik się nie zjawił.

Takim był ów obchód „uroczystości Gogola“, na którym, podobno był dla obecnych odczyt i muzyka, złożona z różnych instrumentów, na których pokazywała swą umiejętność orkiestra uczniowska, odgrywając różne kozaki, oraz „narodnij gimn“; wyróżnić tutaj trzeba ucznia szóstej klasy handlowej Konstantego Szolca (polaka), który, jako pierwszy skrzypek, z dziwnym zapałem dyrygował: „boże caria chrani“, nie posiadając się ze złości na tych, którzy śmieli fałszować. Z nauczycieli, wymienić trzeba inspektora Szwaczkowa, który na drugi dzień męczył tych z kolegów, co się nie zjawili na „narodnij prazdnik“, różnemi dopytywaniami i świadectwami, oraz pp. Dobrowolskiego i Nikolskiego: pierwszy z nich wymawiał kolegom z klasy 7-mej brak poczucia piękna literatury i swych obowiązków, drugi zaś, pomimo swoich liberalnych zasad, dość często wygłaszanych, — tych kolegów, którzy uczestniczyli w „szopce“, poprawiał na lepszy stopień, o innych słuchać nie chciał mówiąc, że „nie w sostojami poprawit“.

Tyle o ostatnich wypadkach w szkole, z których powziąłem to przekonanie. że wszelkie manifestacye i protesty bardzo korzystnie na ogół kolegów oddziaływują, poruszają myśl, pchają ją na inne tory, niż flirt, wytwarzają w mózgach kolegów, coraz więcej samoistnych poglądów, stałości i odwagi cywilnej *).

*) Korespondencya ta pokazuje, jakiej wartości były elementy, które posłuchały bohaterskiego wezwania Ligi Narodowej, sprzeciwiającej się strejkowi. Red.

Częstochowa. Posyłam Wam w streszczeniu opis zajść jakie miały miejsce w gimnazyum częstochowskiem jeszcze w roku zeszłym przed wakacyami. Są one tak harakterystyczne, tak dosadnie malują stosunki gimnazyalne nasze, że, pomimo znacznego opóźnienia, czuję się w obowiązku przesłania ich opisu „Promieniowi“.

Otóż jak się to z listu jednego z uczestników dowiaduję, główną przyczyną zajść — był p. Iwanow, zwykły i dobrze wszystkim królewiakom znany typ moskiewskiego pedagoga-szpicla. „Bezgranicznie głupi, blagier, mający się za najlepszego pedagoga (wykłada obojga kaligrafii) zwykł się był chętnie tytułować „wospitatielem“*) młodzieży. Charakter przytem z gruntu podły — szczęście więc, że taki głupi, bo przewidzieć nawet trudno, jak wiele złego mógłby nam wszystkim przy takim charakterze narobić.“

Pewnego otóż wieczora, uczony ten pedagog, złapał u kilku uczniów klas wyższych książki polskie (beletrystyczne i naukowe), które odrazu nie omieszkał schować u siebie, z zamiarem oddania ich nazajutrz dyrektorowi.

Tegoż wieczora, widocznie więcej jeszcze natchniony rolą „wospitatiela“, gdy wszyscy się już w internacie spać pokładli, postanowił urządzić rewizyę w szufladach starszych kolegów i to w obecności internackiego „diad'ki“ czyli starszego stróża. Niebezpieczeństwo było znaczne — cichaczem bowiem, bez wiedzy właścicieli, dokonana rewizya, pomimo, że Iwanow uprawnionym do niej nie był, mogła kolegom nieprzygotowanym zaszkodzić. To też dwóch młodszych kolegów, spostrzegłszy zaraz co się święci, pospieszyło na górę do sypialni starszych kolegów, by ich czemprędzej o zamiarze Iwanowa przestrzedz. Na taką wiadomość, nie namyślając się ani chwili, zerwali się wszyscy z łóżek ze słowami „na dół, musimy mu odebrać książki“, runęli do dolnych sal. Iwanow tymczasem nie próżnował, zdążył już zrewidować szafy i szuflady i zabrać wszystkie książki i broszury. Nieostrożność ta tym jednak razem, dzięki energicznemu i solidarnemu wystąpieniu kolegów, zażegnaną została. Sam też Iwanow na razie, dzięki typowej swej głupocie, nie przeczuł jakie cenne rzeczy mieszczą się w jego rękach i jaka sowita czekała go nagroda

*) wospitatiel — wychowawca-pedagog.

w razie dostarczenia ich dyrektorowi. Nie sądzono mu jednak było „szlachetny czyn“ ten doprowadzić do skutku. Momentalnie wraz z „diad'ką“ otoczony został ze stron wszystkich. A działo się to w nocy pomiędzy 1-szą a 2-gą. Iwanow na razie stracił zupełnie zmysły — nie przypuszczał nigdy by „sztuba“ na krok ię taki odważyła. Próbował też swą „elokwencyą“ zmusić ich razu do rozejścia się, używał całej swej powagi. Wszystko jednak nadaremnie. „Sztuba“ się pchała wciąż do niego, zbliżała się doń coraz bardziej krzycząc i wymyślając nieustannie, głównie zaś uwagę swą zwracając na jedną jedyną świecę, która się w drzącym ręku jego paliła. „Była mu też w danej chwili prawdziwą przewodnią gwiazdą. Cóż kiedy i ta go wkrótce zawiodła srodze. A co się później już w ciemnościach działo trudno tu opisać“. Szamotanie, krzyk z akompaniamentem charakterystycznych apuchtinowskich oklasków, żywo się w koło rezlegały. W końcu nastąpił antrakt, w ciągu którego Iwanowi wraz z „diad'ką“ udało się zbiedz na górę do pokoju swego i tam się zatarasować szafą i krzesłami. ,,Sztuba“ zaś dzielnie się spisawszy, rozeszła się zaraz do swych sypialni.

„Naturalnie książki już wszystkie były w naszych rękach z których część zaraz spalono na miejscu, część zaś schowano w pewne i bezpieczne miejsce.“ Rozgorączkowanie (jak mówi dalej autor listu) panowało straszne — i gdy się wszystko zwolna uspokoiło, leżąc spokojnie w łóżkach oczekiwano następstw. Niebawem też zjawił się w internacie dyrektor z inspektorem, którym opodal towarzyszył Iwanow, w pośpiechu zapomniawszy włożyć na się szaty, w narzuconym bowiem tylko na negliż paltocie, asystował władzy.

Cała sfora stróży gimnazyalnych, jak również strażników, czy żandarmów, których w mroku rozpoznać było trudno, zajęła jako posterunki wszystkie wyjścia, prowadzące na wewnątrz. Dyrektor zaś z inspektorem niepewnym i bojaźliwym krokiem przeszli przez kilka pokoi sypialnych, w których uczniowie udając sen chrapali.

Zarządziwszy raz jeszcze rewizyę w dolnych salach i nic tym razem nie znalazłszy, w skupieniu ducha opuszczono internat. Uczniowie tymczasem resztę nocy spędzili na naradzaniu się jak się w przyszłości tłómaczyć. Nazajutrz zawezwani zostali wszyscy do gimnazyum, gdzie każdego z osobna badać i indago-

wać poczęto. Nic jednak się nie dowiedziano. Badano jeszcze kilka dni następnych — z równym skutkiem.

Wtedy dyrektor, znany z przydomka „szubrawiec z pod ciemnej gwiazdy“, wiedząc, że gdyby karał wszyskich, nie mógłby tego uczynić tak jakby sobie życzył, stopniowo począł zmniejszać liczbę zapisanych „winowajców“ z trzydziestu na dwudziestu trzech, później na dziewiętnastu, aż wreszcie na ośmiu poprzestał. Tych ostatnich raz jeszcze wezwano na „sesyę“, gdzie wobec całego personalu nauczycielskiego badano długo i przebiegle — lecz rówież bez żadnego skutku.

Wreszcie dyrektor, zniecierpliwiony tak długiem a niefortunnem badaniem, trzech poszlakowanych najwięcej wydalił — pozostałych zaś w części trójką ze sprawowania i 12-to godzinnym karcerem, w części zaś obcięciem przy egzaminie, ukarał.

Takim więc sposobem ukarano „buntowników“, którzy solidarnem i prawdziwie koleżeńskiem wystąpieniem i zachowaniem się na śledztwie, zasłużyli na gorące uznanie.

Pośrednik.

Kijów, w kwietniu.

Główną cechą charakterystyczną zeszłorocznych zaburzeń studenckich w Rosyi było wystąpienie młodzieży na ulicę i sympatya oraz poparcie, okazane jej przez ludność robotniczą Petersburga, Moskwy i Kijowa. W porównaniu z latami ubiegłemi, gdy ludność zachowywała się obojętnie albo nawet wrogo, a zawsze rozruchy miały charakter wyłącznie studencki i wynikały częstokroć z błahych powodów, — był to znaczny postęp. Ale zeszłorocznych demonstracyi nie można jeszcze nazwać wyraźnie politycznemi, gdyż młodzież nie wystawiała w nich żadnego hasła natury ogólniejszej i żądała tylko zniesienia „prawideł tymczasowych“, czyli oddawania do wojska za karę. Tym razem zaś widzimy ogromną zmianę: młodzież rosyjska przyszła wreszcie do przekonania, że los jej nie poprawi się, póki w Rosyi istnieje despotyzm i postanowiła zaprzestać bezpłodnej walki o swe cechowe przywileje i zwrócić się przeciwko samemu systemowi rządowemu. Stąd widzimy, że wszędzie pojawiają się odezwy z wyliczeniem żądań młodzieży, żądań wspólnych z partyami politycznemi, a na wiecach uchwalane bywa prowadzenie walki o swobody polityczne. Aż nareszcie odbył się zjazd tajny przed-

stawicieli różnych uniwersytetów, którego uchwały Wam komunikuję poniżej. Nie skryję przed Wami, że ta nowa faza ruchu studenckiego spotyka dotąd jeszcze u wielu kolegów opór i ewolucya nie odbędzie się zapewne tak prędko, ale poważny początek już jest zrobiony i caratowi przybył nowy, silny i energiczny wróg. Oto jest tekst uchwał zjazdu:

MANIFEST WSZECHROSYJSKIEGO ZJAZDU MŁODZIEŻY WYŻSZYCH ZAKŁADÓW NAUKOWYCH.

Myśl o zjeździe przedstawicieli wyższych zakł. nauk. w Rosyi, mającym na celu zjednoczyć młodzież, oraz wypracować jednolity program działania, bynajmniej nie jest nowością. Już pierwsze próby w tym kierunku uczyniono na Odeskim i Moskiewskim zjazdach, które jednak nie udały się — niestety!

Dopiero dziś, pomimo wielkich przeszkód, udało się nareszcie załatwić tę ze wszch miar naglącą kwestyę.

Po wszechstronnem rozpatrzeniu obecnego stanu rzeczy, zjazd przyszedł do następujących wyników:

1. Ruch wśród młodzieży jest ruchem politycznym. Zjazd przez to pragnie wypowiedzić tę myśl, że ruch ten głęboko tkwi współczesnej budowie społecznej Rosyi i że osiągnięcie uniwersyteckiego samorządu stanowiłoby jaskrawą sprzeczność z tendencyami rządu, starającego się zagłuszyć wszelkie dążenie do samodzielności. Z tej przyczyny walki o prawa młodzieży z konieczności muszą się przeistoczyć w walkę z rządem. Wszelkie zapory stawiane takiemu rozumieniu rzeczy są nieracyonalne i wcześniej czy później upadną pod naciskiem fali życiowej.

   Ruchy wśrod młodzieży trwać będą dopóty, dopóki reprezentacya narodowa nie zagwarantuje jednostkom wolności osobistej — przy monarchicznym ustroju zupełnie nie istniejącej.

2. Do wypowiedzenia się w tych kwestyach zjazd został zmuszony tem smutnem przeświadczeniem, że bynajmniej nie cały ogół uczącej się młodzieży rozumie z dostateczną jasnością fatalną konieczność ewolucyi.

   Zjazd uznaje, że odpowiednie oświetlenie tych kwestyi może i powinno być szerzone wśród młodzieży.

Stwierdzając w ostatnich czasach fakt wspólnych wystąpień młodzieży i robotników, z radością podkreślając to zjawisko, oraz wyrażając chęć, by młodzież i proletaryat, idący ręka w rękę z hasłami swobód politycznych — tego naczelnego punktu programu socyalistycznego, coraz ciaśniejszym połączyli się węzłem, zjazd poleca rozwinąć, o ile można najszerzej, propagandę zasad socyalizmu wśród młodzieży.

KRONIKA.

Ostrzeżenie. Po zamknięciu numeru otrzymaliśmy pewną wiadomość, że po miastach prowincyonalnych Galicyi kręci się agent-prowokator, który namawlaniem do zakladania Kółek, stara się nawiązać stosunki z młodzieżą szkół średnich.

Ostrzegamy kolegów przed takimi panami, a w szczególności przed „działaczem z za kordonu", silnym brunetem, średniego wzrostu, pochylonej postawy, o dzikich, błyszczących oczach, poznaczonego przez ospę, gdyż przyjemniaczek ten wybrał się w podróż po wschodniej Galicyi.

Wiec akademicki. Ministeryum oświaty postanowiło, jak się zdaje na wniosek lwowskiego senatu akademickiego, zrobić pewne ustępstwa studentom ukraińcom, mianowicie nakazało odpowiadać na podania ukraińskie w tymże języku itp. Są to drobnostki, które świadczą wprawdzie o tem, że w zapatrywaniach profesorów-polaków zaszła pewna zmiana, ale nigdy nie potrafią zażegnać burzy wśród młodzieży ukraińskiej, domagającej się rzeczy daleko poważniejszych. Swoją drogą i te ustępstwa wydały się czemś niesłychanem narodowo-demokratycznym kierownikom Czytelni Akademickiej, która tu natychmiast zwołała wiec, dla »obrony polskiego charakteru uniwersytetu lwowskiego«. Ale minęły już te czasy gdy pp. Plutyńscy i inni nie spotykali się z żadną opozycyą i mogli bezkarnie narzucać swe zdanie biernym tłumom kolegów. Na wiecu zjawiła się znaczna ilość młodzieży postępowej, która zaciętą stawiała opozycyę. Dopiero po kilku godzinnej walce znalazła się większość dla uchwalenia rezolucyi, potępiającej reskrypt ministeryalny(swoją drogą łydki musiały drżeć tym panom, występującym z »opozycyą« względem władzy). Za miarę inteligencyi większości wiecowników mają służyć np. powiedzenia: »Rusini są wrzodem na ciele Rosyi, walcząc zatem z rusinami, walczymy z Rosyą; »Taką walkę, jaką prowadzimy z Moskwą, będziemy prowadzili z rusinami, jeżeli się pojawią napisy rusińskie, to przyjdziemy z pałkami i będziemy je niszczyli«. (Grzmiące oklaski). Przytem używano zwykłego manewru narodowej demokracyi: ogłoszono, że wiec jest wyłącznie akademicki i usiłowano nie dopuścić do słowa i do głosowania tych z po-

między oponentów, którzy nie byli słuchaczami uniwersytetu, ale politechniki. Jak gdyby sprawa uniwersytetu ukraińskiego była wewnętrzną, domową kwestyą uniwersytetu lwowskiego:

Utrakwizacya uniwersytetu we Lwowie (t. j. zaprowadzenie dwóch języków w wykładach i administracyi wewnętrznej) nie stanowi bynajmniej naszego ideału, ale uważamy ją jako wstęp do rozdzielenia uniwersytetu na dwa samoistne ciała, albo do utworzenia odrazu całkowitego uniwersytetu z językiem ukraińskim. Jeżeli nasi przeciwnicy chcą się uwolnić od nienawistnego dla nich widoku podpisów ukraińskich w indeksach studenckich, to niech staną w naszych szeregach i wezmą się energicznie do wywalczenia praw, należnych naszym pobratymcom Inaczej muszą się przygotować do ciągłej opozycyi z naszej strony.

Przy wszystkich troskach i kłopotach chwili dzisiejszej dobrze jest czasami się pośmiać. Dlatego drukujemy list niniejszy. Przerażone »matki« (?) odsyłamy do numeru wstępnego.

»Szanowni panowie i towarzysze starsi w redakcyi »Promienia«!

Nie wiedząc dokładnie nazwisk Waszych Panowie, a nie chcąc ich mylnie poprzekręcać — dlatego tak zaczynamy. — Wiemy o Waszej agitacyi pomiędzy studentami, którą chcecie przeprowadzić z powodu 3-go Maja. Zatem my matki prosimy Was, zaniechajcie tego — nie pobudzajcie dzieci naszych bez istotnego powodu — nie gubcie ich, nie łamcie im przyszłości, dla Waszych haseł, (bo nie jeden uczeń zostanie przez to wydalonym ze szkoły). Nie wyzyskujcie ich niedojrzałych a zapalonych głów — ich szlachetnych serc i chęci, bez istotnie ważnych i koniecznych dla rozbudzenia ducha potrzeb. Pamiętajcie, że i my jesteśmy Polkami i obywatelkami — potrafimy zatem bez Waszej pomocy dzieci nasze wychować dobrze. Nie wdzierajcie się bezprawnie tam, gdzie tylko rodzice decydować mogą.

Jeszcze raz Wam mówimy, nie gubcie dzieci naszych, dla Waszych przekonań — nie wdzierajcie się w prawa rodziców i nie obałamucajcie nam dzieci przed czasem. Dajcie spokój — bo jeżeli nie dacie, wtedy my zrobimy to, co będziemy uważały za stosowne. Czyż mało napłakały się matki, jak zrobiliście domonstracyę pod konsulatem pruskim, czyż mało Wam, jak urządziliście drugą pod konsulatem rosyjskim? — Lecz teraz już za wiele — dajcie przynajmniej dzieciom naszym pokończyć nauki — bo wysyłania synów naszych na Wasz koszt nie potrzebujemy i nie przyjmiemy — a przyszłością ich nie macie prawa rozporządzać. W przeciwnym zaś razie będziecie mieli do czynienia z nami Matkami — my się staniemy Waszymi wrogami, a zobaczymy kto wtedy zwycięży.«

Polskie Matki Obywatelki

Sąd honorowy słuchaczów politechniki lwowskiej, instytucya istniejąca od szeregu lat w Towarzystwie Bratniej Pomocy słuchaczów politechniki, zakończyła swoje istnienie, mocą uchwały walnego zgromadzenia z dnia 18 kwietnia. Pod groza rozwiązania towarzystwa musieli koledzy-technicy zwinąć Sąd honorowy, którego wyroki powszechny miały mir w szerokich kołach młodzieży, dość wspomnieć, że przed ośmiu laty na wiecu techników, ogół młodzieży technickiej poddał się dobrowolnie pod juryzdykcyę sądu »Bratniej Pomocy«, dość wspomnieć, że w kołach ogólno akademickich, wyrażano się o technickim sądzie z uznaniem i czcią.

Nie wiadomo czy wzrastająca powaga tej instytucyi była niewygodna której z powag profesorskich, czy może bezwzględna sprawiedliwość, nie licząca się z względami i względzikami (charakterystyczna cecha wyroków sądu technickiego), — czy może ona dotknęła boleśnie kogo z wpływowych?... — niewiadomo...

Namiestnictwo wystosowało zapytanie do rektoratu, jakiem prawem sąd polubowny Tow. Bratniej Pomocy, którego zadaniem jest rozstrzyganie sporów powstałych między Towarzystwem a członkami, może rozstrzygać sprawy powstałe między kolegami.

Złośliwy symbol — paragraf przyznaje racyę namiestnictwu. »Pereat mundus — Fiat iustitia«! chociaż ta sprawiedliwość, wymierzana »wie es im Buche steht« wyradza w sercach młodzieńczych ból. A szczególniej ostatnia strata jaką ponieśli technicy lwowscy, zapisze się głęboko i boleśnie w pamięci młodzieży, boć odebrano jej sąd, który był »sumieniem młodzieży« i sądu tego nie uznawał ogół dlatego, że on się zgadza z jakiemiś przepisami, albo się im sprzeciwia, ale wprost dlatego wszyscy bez wyjątku czuli dlań respekt, że wyrósł on z potrzeb młodzieży i zadanie swoje spełniał znakomicie.

W IV. gimnazyum we Lwowie zdarzył się w ostatnich czasach tragiczny wypadek, rzucający ponure światło na nasze szkolne stosunki. Uczeń IV. kl. zdolny i zadowalniający żądania naszych nawet pedegogów dostał nagle pomięszania zmysłów.

Gdzie leży przyczyna tego strasznego faktu? Jeżeli przypomnimy sobie wszystko, cośmy pisali o dzisiejszym systemie szkolnym w Galicyi, o profesorach, o tej okropnej atmosferze panującej w naszych zakładach szkolnych, o zupełnym braku uwzględnienia psychologii rozwijania się młodocianych dusz, to mamy odpowiedź na to zapytanie.

W Sanoku odbył się niedawno raut na dochód bursy uczniowskiej, na którym uczniowie mieli spiewać a następnie pozwolono im zostać na kolacyi. Komitet jednak urządzający zabawę (zdaje się dzięki panu dyrektorowi) nie zgodził się na to, by uczniowie byli obecni podczas kolacyi. — Otóż sanocki katecheta gimnazyalny wraz ze zgrają policyantów puścił się o 11. godz. w nocy po wszystkich knajpach sanockich, myszkując za uczniami, którzy mogliby na »własną rękę« urządzić sobie bibkę. Sympatyczna kompania: ksiądz, policyant, jeden i drugi w roli szpicla.

Towarzystwo Uniwersytetu Mickiewicza. Jak donoszą pisma, odbył się we Fryburgu szwajcarskim d. 9. marca wiec młodzieży, należącej do obu organizacyj polskich zagranicą, mianowicie do Związku Młodzieży Postępowej i do Zjednoczenia Towarzystw Młodzieży Polskiej. Wiec ten został zwołany przez Winc. Lutosławskiego, byłego profesora uniwersytetu krakowskiego, który jak wiadomo, dzięki intrygom stańczyków został pozbawiony katedry, a obecnie wykłada w dwóch uniwersytetach szwajcarskich — w Genewie i Lozannie. Prof. L. rozwinął projekt założenia za granicą uniwersytetu polskiego, który byłby ukształtowany na wzór »Université Libre« (wolnego uniwersytetu) w Brukseli, t. j. nie zależał od żadnych władz i dawał wiedzę prawdziwą, nie fałszowaną przez jakiekolwiek wpływy postronne. Byłby to w dodatku zakład naukowy n a r o d o w y, mający

za zadanie uświadamianie Polaków o ich odrębnej narodowej indywidualności, która przebija się w historyi, literaturze, sztuce, filozofii polskiej, a jednocześnie mógłby zaznajamiać narody obce z naszą indywidualnością.

Że taki uniwersytet jest użyteczny, to chyba nie podlega żadnej wątpliwości. Nieliczne wyższe zakłady naukowe polskie, znajdujące się w Galicyi, tylu powijakami są skrępowane, iż światło wiedzy tylko z największym trudem do nich się przedostaje a luminarze nauki, którzy w nich wykładają, mają częstokroć na głowie sto spraw w rodzaju agitacyi wyborczej, zdobywania tek ministeryalnych, szachrowania plecami, kierownictwa banków itp. z największą szkodą słuchaczów. To też samej myśli chyba każdy przyjaciel nauki u nas przyklaśnie. Ale chcemy tu zrobić parę uwag, w interesie przyszłej instytucyi.

Przedewszystkiem musi ona być prawdziwie bezpartyjną, t. j. oceniać kandydatów na katedry tylko według ich uzdolnienia, nie zaś według ich przynależności do tej lub owej partyi. W takiej np. »Université Libre« wybitną rolę grał S. Reclus, który jest anarchistą z przekonań, ale jednocześnie jednym z najznakomitszych geografów. Trzebaby zatem, iżby prof. L. skrzętnie ochraniał przyszłą instytucyę od tego ducha nietolerancyi, partyjności i sekciarstwa, który cechuje postępki nietylko stańczyków, ale i narodowej demokracyi, będącej, jak się zdaje z nim w dość bliskich stosunkach. Zastrzeżenie to musieliśmy zrobić, gdyż doświadczenie pokazało nam, jak ci ludzie potrafią spaczyć instytucye, których przeznaczeniem powinnoby być służenie całemu narodowi, w rodzaju fundacyi stypendyalnej w Rappelswylu, Skarbu Narodowego itp.

Powtóre, sądzimy, iż podobny uniwersytet wolny mógłby doskonale istnieć w Galicyi, gdzieby przynosił daleko większe korzyści. Utrzymanie w Szwajcaryi lub Belgii (nie mówiąc już o Francyi) kosztuje znacznie drożej, niż u nas, koszta podróży też nie jednego odstraszają, dlatego uniwersytet, założony w tych krajach, nie miałby nigdy tego powodzenia, co u nas i nie wywierałby na młodzież takiego wpływu. Co się profesorów tyczy, to trudność byłaby jeszcze większa, gdyż wątpimy bardzo, by uniwersytet wolny mógł płacić wykładającym pensye, wystarczające na kompletne utrzymanie, byłby zatem skazany na posiłkowanie się ludźmi, przypadkowo przebywającymi w miejscu jego istnienia.

Tyle mielibyśmy do zauważenia w tej sprawie. Sądzimy jeszcze, że nie należało nadawać nowopowstającej instytucyi nazwy, której używa inne, już istniejące i doskonale się rozwijające stowarzyszenie, mianowicie »Towarzystwo Uniwersytetu Ludowego im. Adama Mickiewicza«, — gdyż to może doprowadzać do nieporozumień.

Statut Towarzystwa dotąd, zdaje się, nie został ogłoszony. Dla tych zaś którzy by już chcieli przystępować w charakterze członków, komunikujemy adres dla listów, przesyłek pieniężnych itp.: Banque Monay, Carrard et Cie, á Morges, Suisse. Wkładka roczna wynosi 10 franków.

Otrzymaliśmy niniejszy komunikat Czytelni Akad. w Leoben z prośbą o umieszczenie:

»Cały szereg fałszywych zarzutów, skierowanych tak przeciw naszemu stowarzyszeniu jak i poszczególnym jego członkom, zmusza nas do oddania sprawy

do rozstrzygnięcia sądowi obywatelskiemu w kraju. Przed ogłoszeniem wyroku sądu nie będziemy odpowiadać na żadne zaczepki.

Czytelnia polska akademików górniczych w Loeben.

BIBLIOGRAFIA.

(Wiedza i życie, charakterystyki literackie: Żeromski, Przybyszewski, Wyspiański. Nakładem H. Altenberga 1902).

W dniu 14. grudnia 1900 r. urządził „Związek naukowo-literacki uroczysty Wieczór Sienkiewiczowski. Był to rok jubileuszowy pracy Henryka Sienkiewicza. Dochód przeznaczono na konkurs literacki imienia jubilata. Konkurs obejmował charakterystyki współczesnych polskich pisarzy i artystów. Nagród było pięć. Obowiązki sędziów konkursowych przyjęli: Jan Bołoz Antoniewicz, Wilhelm Bruchnalski, Władysław Łoziński, Edward Porębowicz, Mieczysław Sołtys. Do dnia zamknięcia konkursu wpłynęło prac czternaście, z których nagrodzono tylko dwie: pierwszą nagrodę przyznano Tadeuszowi Gałeckiemu za studyum o Żeromskim, drugą Zygmuntowi Bromberg-Bytkowskiemu za studyum o Przybyszewskim. Dwie prace nie mogły wypełnić tomiku „Wiedzy i Życia", komitet więc redakcyjny zwrócił się do prof. Piotra Chmielowskiego z prośbą o napisanie poza konkursem trzeciego studyum krytycznego. Szanowny profesor napisał o Wyspiańskim.

Studyum o Żeromskim, mimo, że pan Gałecki tu i ówdzie trzyma się starego szablonu, jest wielce oryginalne. Autor zaczyna od „grzechów i wad budowy i techniki artystycznej" znachodzi wiele zdań, spostrzeżeń, nastrojów (?) i epizodów zagadkowych, widzi dalej, że autor nie ułatwia (!) czytelnikowi orjentowania się w zbieraniu ogolnej treści i wytyka Żeromskiemu, że pisze dla siebie i nie kieruje czytelnikiem. Wytykając te i tym podobne „grzechy", nie chce autor studyum zapomnieć, że „wady łączy się z zaletami", płynącemi z tego samego źródła co i wady. Streściwszy następnie „Promień" i „Bezdomnych", kreśli autor tragedyę Raduskiego w „Promieniu" i Judyma w „Ludziach Bezdomnych" — tragedyi na imię: sumienie społeczne.

Całość pracy p. Gałeckiego świadczy o łatwości oryentowania się w zebranym materyale, o głębokiej znajomości psychologii i możności odczucia „nowego człowieka“. Pan Bytkowski poświęciwszy sporo uwag rozwojowi sztuki, rozbiera krótko dwa dzieła Przybyszewskiego „Chopin und Nietsche“ i „Ola Hansson“, poświęcone badaniu psychologii indywiduum, a objaśniwszy „Wigilie“ i „Totenmesse“, zastanawia się nad satanizmem Przybyszewskiego. („Dzieci szatana“). Co jest rzeczą naturalną zresztą, poznaje autor, że ów satanizm Przybyszewskiego musiał siłą rzeczy zrodzić potężniejszą miłość dobrego Boga, że Polska, co wydała Mickiewiczów, czciciela sztana nie wyda, że tylko wizya bolesnego istnienia ludzkości i motyw miłości mogły stworzyć tego rodzaju poezyę i niezwyczajny jej rozmach. Nie zapomina jednak p. B. o dekadencyi Przybyszewskiego, o jego chorobliwej nerwowości, wrażliwości nadmiernej i gorączce anormalnego stanu.

Tak w całej pracy śledzi B. całego postępu w omawianych utworach, zbiera wszystkie cechy twórczości P.. nie dodaje od siebie nic, jak tylko co jest pewnem i w oczy bijącem, począwszy od reakcyi przeciw materyalnemu naturalizmowi po metodę orgiastyczności i wybujałego liryzmu.

Niezwyczajna giętkość myśli i słowa, doskonała znajomość najnowszych zjawisk myślowych, systematyczność pracy i nierównie większa sumienność i bezstronność sądzenia — to najlepsze zalety tego studyum.

Najmniej oryginalną jest praca trzecia o Wyspiańskim. Autor trzymając się metody historyczno-porównawczej, zaczyna od „Legendy“ i kolejno rozbiera wszystkie dzieła, przyglądając się językowi, formie, „gramatycznym błędom“, podaje treść, porównywa charaktery, sprawdza psychologię osób, tu i ówdzie łączy cechy wspólne kilku tworom i w końcu przypominając, że Wyspiański ma siły ogromne, przepowiada mu zwycięstwo nad własnemi myślami i nad narzędziem ich wyjaśnienia. *Borecki.*

POKWITOWANIA.

Na zakupno książek dla młodzieży szkolnej na Ukrainie od kol. z Kijowa 50 rubli.

Na fundusz zwrotu 200 rb. Twu słowiańskiemu w Moskwie lista kol. Wi. (c. d.) K. 0·70.

Na fundusz ochronny lista S. 1·56 K.

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

Konrad G. Artykułu o samokształceniu umieścić nie możemy, chociaż piszemy się najzupełniej na jego myśl przewodnią, ale kwestya ta już była bardzo wyczerpująco omawiana. Zresztą teraz zdaniem naszem energię wytężyć należy głównie w kierunku praktycznego zastosowania zasad.

E. Lancet. Artykułu Waszego niestety umieścić nie możemy, pomimo wszystkich jego zalet, zarówno co do formy, jak i treści. Porusza kwestye nietylko drażliwe, ale co ważniejsza, skomplikowane, i mógłby być w niektórych kołach źle zrozumiany, gdyż, niestety, chyba mało jest pojęć tak dobrowolnie przez ludzi gmatwanych, jak ideały wszechludzkie i ideały narodowe, szczególniej w ostatnich czasach. Prosimy o dalsze współpracownictwo. Rękopis do zwrotu.

Kol. K. S. Artykuł wasz umieścimy w następnym numerze. Porusza on bowiem kwestye, która wymaga omówienia, a tu nie mamy już teraz ani miejsca ani czasu.

Kol. Kraczyniec. Artykułu waszego dotąd nie mogliśmy wydrukować, pomimo szczerych chęci, dla braku miejsca. Da on. (przyjąwszy pod uwagę skrócenia) 16—18 stron druku. Mamy nadzieję, iż nam tego za złe nie bierzecie.

„jeden z wielu“ Ubolewamy bardzo z powowdu tak przykrego wypadku. Notatkę pod tym tytułem przyjęliśmy w dobrej wierze, upewnieni o prawdziwośc treści.

OGŁOSZENIA.

Wyszla z druku i jest do nabycia w naszej administracyi broszura p. t. Kółkowicz. Przyczynek do historyi ruchu wśród młodzieży polskiej zaboru rosyjskiego. Cena 20 hal.

W administracyi „Promienia“ są do nabycia kompletne roczniki z r. 1901 po 3 K. za egzemplarz.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: **Kachnikiewicz Janusz Stanisław.**
„Drukarnia Udziałowa“. Lwów, Lindego 8.